

POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N^o 5-6 (190-191)

MAJ-CZERWIEC

MAI-JUIN

1972

ROK WYDANIA

ANNEE D'EDITION

XXI

Jeden z naszych pisarzy wydał książkę pod tytułem „Stan wyjątkowy”. Idąc za jego myślą musimy stwierdzić, że w 1972 r. „stan wyjątkowy” się nie skończył i że Polska i Polacy żyją wciąż w atmosferze ciągłego pogotowia, jeżeli już nie wojennego to zawsze politycznego.

Nie tylko „listopad dla Polaków niebezpieczna pora”, ale i maj też! To co się stało w maju 1972 r. może być dla naszego narodu i dla naszego kraju ciężką hipoteką na przyszłość, być może na pokolenia.

Na innym miejscu piszemy o ratyfikacji traktatów między N.R.F. a Z.S.S.R. i P.R.L. Raz jeszcze, w traktacie moskiewskim, Rosja i Niemcy wyznaczyły granice Polski; od końca wojny do 17 maja br. „gwarancja” sowiecka granicy na Odrze i Nysie była tylko polityczna i ... propagandowa. Od ratyfikacji, ta „gwarancja” przyjęła postać dokumentu dyplomatycznego. Wykonanie tego dokumentu, to znaczy sens tej gwarancji, leży w ręku Moskwy. Ze strony niemieckiej, jest to akt o charakterze tymczasowym,

« STAN WYJĄTKOWY »

bo dopiero ewentualny traktat pokoju może przywrócić prawdziwe uznanie naszej granicy zachodniej. I nie tylko to! Sowiety wcale nie odrzucają myśli, że Niemcy mogą być połączone. Ambasador Z.S.S.R. — Falin, który współpracował przy redakcji deklaracji międzypartyjnej, niedługo po ratyfikacji wygłosił odczyt w Monachium w którym postulat ten uznał za możliwy do spełnienia, nie precyzując zbyt wiele i ... na jakich warunkach. A kiedy myślimy o możliwości zjednoczenia Niemiec, to musimy pamiętać, że rozbiór Polski nie dokonali ani Bawarzy, ani Nadreńcy, ale Prusacy, których spadkobiercami są dzisiejsi Niemcy Wschodni.

Dla narodu polskiego — czyli dla Polaków gdziekolwiek mieszkają — ratyfikacja nie zamyka jakiegokolwiek okresu w stosunkach polsko-niemieckich (zamknięciem była mowa Gomułki z 17.V.69 r., równo trzy lata przed ratyfikacją), ale raczej otworzeniem nowych możliwości. W piśmie naszym od lat bronimy tezy, że konflikt polsko-niemiecki był mniej sporem państw co sporem narodów; i tym się np. różni od konfliktu polsko-rosyjskiego; od wieków walczyliśmy z państwem rosyjskim, a nie z narodem rosyjskim, choćby dlatego że naszymi sąsiadami są Ukraińcy i Białorusini, a nie Rosjanie.

A więc pojednanie musi się odbyć na tej samej płaszczyźnie co konflikt, a więc w pierwszym rzędzie między narodami, a dopiero później między państwami — kiedy Polska będzie miała własne państwo. Choć pojednanie jest obowiązkiem obydwu narodów, Polacy muszą być gotowi do rozszerzenia i pogłębienia kontaktów z Niemcami; mogą to zrobić jednak przede wszystkim Polacy w wolnych krajach świata. Ci, którzy najwięcej krzyczeli, że każdy kontakt z Niemcami jest „sprzedaniem Odry i Nysy” są dziś zadowoleni z gwarantowanych przez Sowietów układów. Ale politycznie myślący i mający swobodę działania Polacy powinni pamiętać, że sytuacja polityczna trzeba wykorzystać wtedy kiedy zaistnieje. Nikt nie posiada i nikt nie może mieć monopolu na zbliżenie polsko-niemieckie: kiedy z tej i z tamtej strony wyjdą inicjatywy, stworzą się ramy organizacyjne dla przedsięwziętej akcji. Nie trzeba jednak czekać, aż inicjatywa wyjdzie ze strony reżymu komunistycznego!

Podpisanie przez Stany Zjedn., Wielką Brytanię, Francję i Z.S.S.R. układów w sprawie Berlina otwiera drogę do Konferencji w Sprawie Bezpieczeństwa Europy, która — przypominamy — jest świadectwem ciągłości polityki sowieckiej: dziecko Mołotowa, pielęgnowana przez Chruszczowa, zostanie zrealizowana przez Breżniewa albo ... jego następcę.

Wielokrotnie omawialiśmy na łamach naszego pisma sprawę tej konferencji, która dla Polski może się okazać groźniejsza niż Jalta. Piszemy o niej jeszcze raz i pisać będziemy tak długo jak istnieć będzie niebezpieczeństwo formalnego uznania przez Zachód, że Stanami Zjednoczonymi na czele, że kraje Europy Wschodniej — oddane Rosji w Jaltę należą raz na zawsze do jej imperium.

Kongres Polonii Amerykańskiej skierował do Nixona, przed jego podróżą do Moskwy — memoriał w sprawach polskich; istotnym celem tego memoriału było przestrzeżenie Prezydenta Stanów Zj. przed dawaniem Sowietom obietnic w sprawie Polski i in-

nych krajów Europy Wschodniej. O tym czy Kongres Polonii został wysłuchany dowiemy się, niestety, dopiero po 7 listopada to znaczy po ogłoszeniu wyników wyborów amerykańskich.

Czy inne organizacje Polaków-obywateli krajów które wezmą udział w Konferencji w Helsinkach zwróciły się do swoich rządów — niewiele narazie o tym słychać. Chodzi tu o wszystkie kraje Europy i o Kanadzie. I oto nowe pole do akcji dla wszystkich — ludzi i organizacji — którzy są zdolni do politycznego działania. Trzeba nie tylko złożyć jeden memoriał i zachować w aktach pokwitowanie, ale stale interpelować członków parlamentu (za kilka miesięcy będą wybory w kilku krajach Europy), odwiedzać redakcje pism, pisać artykuły, mobilizować organizacje kombatanckie i syndykaty krajów zamieszkania oraz inne organizacje masowe. Argumentacja dla syndykatów będzie oczywiście inna niż dla kombatanatów, organizacje katolickie oczekują od nas innych argumentów niż partie polityczne itd., itd. Ale nikt nie oczekuje od nas protestów po fakcie, ani biadolenia, że nas alianci „sprzedali”, „zdradzili”; na biadolenia po fakcie nie ma na Zachodzie nabywców! — Jeżeli kładziemy nacisk na akcję Polaków-obywateli krajów zamieszkania, indywidualnie czy zbiorowo, to dlatego że tylko obywatele mają jakieś sankcje w stosunku do tych do których się zwracają; najważniejszą z nich jest kartka wyborcza! Uchodźcy czy emigranci, mimo ich wszelkich walorów, nie posiadają żadnych znanych nam sankcji.

Jeżeli prawdziwe są rachuby, że Konferencja w Sprawie Bezpieczeństwa Europy ma się rozpocząć za niecały rok, mobilizacja wysiłku polskiego musi się rozpocząć już dzisiaj. Nie zapominajmy, że Sowiety oddawna działają w tym kierunku całym swoim olbrzymim aparatem, a prócz tego montują szeroki „front naiwnych” dla mobilizowania zachodniej opinii publicznej, będącej poza zasięgiem partii komunistycznych. Przykładem tego może być kongres jaki Sowiety zorganizowały w Brukseli na początku czerwca. Breżniew nie ogranicza się jednak do przygotowania samej konferencji. On sięga dalej i myśli już o zbieraniu plonów. Gromyko w rozmowach z Prez. Pompidou mówił już o stałym organie

jaki ma wyłonić Konferencja dla współpracy między Europejczykami (po wyeliminowaniu Stanów Zjedn. i Kanady). Przypominamy artykuł Michel TATU „Les Russes veulent-ils contrôler l'Europe?” („P. w E.” N^o 10-12/71) w którym francuski dziennikarz nazywa rzeczy po imieniu.

Przygotowania sowieckie do Konferencji są już w pełni, mimo że dotychczas ani jej daty, ani jej składu, ani jej porządku dziennego nikt oficjalnie nie ustalił; nie zaczęto nawet jeszcze t. zw. zbiorowego przygotowania. Z uwagi na ciężar Stanów Zjednoczonych najwięcej wagi z naszej strony ma akcja Kongresu Polonii Amerykańskiej. Jesteśmy zdania, że Kongres powinien zorganizować swoją obecność także i w czasie trwania samej Konferencji. Tylko bowiem obywatele Stanów Zjednoczonych mogą skutecznie zachęcać amerykańskich polityków do nieustępliwości w obronie interesów Europy Wschodniej. Na terenie Wielkiej Brytanii akcja jest ważna z uwagi na niewielki entuzjazm Anglików dla Konferencji i na ambicje obecnego Premiera odegrania wielkiej roli politycznej w jednoczącej się Europie, której będzie to pierwszy większy występ zbiorowy na arenie międzynarodowej. Zdaje się, że nowo utworzona organizacja porozumiewawcza narodów Europy Wschodniej na terenie Wielkiej Brytanii „European Liaison Group” ma ambicje odegrania pewnej roli na tym odcinku. — Rola Polaków we Francji jest bardzo trudna. Pomijamy już strukturę organizacyjną — prawie wszystkie organizacje polskie mają status cudzoziemski, co im zabrania akcji politycznej, ale stanowisko rządu francuskiego nie jest dla naszych interesów korzystne. To, właśnie rząd francuski jest największym entuzjastą Konferencji, to właśnie Francja nie chce dopuścić do tego, by zjednoczona Europa przemawiała na konferencji jednym głosem, przypuszczając że to wystarczy aby Sowiety pozwolili na swobodę wypowiedzianą się przedstawicieli reżymów satelickich i że ci zechcą z tej swobody skorzystać. — O Polakach w Niemczech mówimy w innym miejscu. W obecnym stanie rzeczy niema nadziei, żeby organizacja Polaków-obywateli niemieckich zdobyła się na jakąkolwiek akcję o charakterze politycznym. — Pozostają mniejsze kraje i mniejsze skupiska polskie. Nie należy zaniedbywać nawet najmniejszego kraju i najmniejszego skupiska. Akcja polityczna nie zawsze wymaga udziału mas; w mniejszych państwach czasem wpływ wybitnej jednostki jest większy od wpływu organizacji. — Wszędzie więc musi istnieć inicjatywa polska w kierunku opinii publicznej i czynników politycznych kraju. Byłoby dobrze gdyby jedne środowiska polskie informowały o swojej akcji drugie; byłaby to zachęta mniej energicznych. Ale jeżeliby t. zw. uzgadnianie miało zająć więcej czasu niż akcja — trzeba zrezygnować z jedności litery, zadawając się jednością ducha przedsięwziętej akcji.

„Przedbiegiem” dla Konferencji w Sprawie Bezpieczeństwa Europy powinna być Konferencja „na szczyt” 10 państw Wspólnoty Europejskiej, w Paryżu, w październiku br — Po wysunięciu przez Prez. Pompidou żądań Francji, które miały charakter zawołanego ultimatum dla jej partnerów i po decyzji Brandta odbycia w listopadzie wyborów do Bundestagu — „szczyt” paryski jest — w chwili kiedy piszemy te słowa — pod znakiem pytania. Gdyby jednak miał się odbyć, to musiałyby się zająć próbą uzgodnienia stanowiska 10-ciu na konferencji w Helsinkach. W tym wypadku „szczyt” powinien zostać propagandowo wykorzystany dla akcji polskiej, ograniczonej do krajów członkowskich i kandydatów do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Jak widać z tego krótkiego przeglądu najważniejszych wydarzeń na arenie międzynarodowej, dla nas „stan wyjątkowy” trwa!

Paryski „GŁOS KATOLICKI” zamieszcza w numerze 25 z 18.VI.72 r. obszerny wyjątek z przemówienia w Bundestagu dr. Friedricha BEERMANNNA, posła S.P.D. („Niemcy winni prosić o przebaczenie”). Pochodzące od socjalisty, przemówienie to jest dobrym uzupełnieniem wypowiedzi p. Heinricha WINDELE-NA, z którego wyjątki zamieszczamy na str. 5.

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!
On page 8 we are publishing our "International Page" in French.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!
A la page 8 nous publions notre "Page Internationale" en français.

ACHTUNG AUSLAENDISCHE FREUNDE!
Auf der Seite 8 geben wir "Die Internationale Seite" in Französischer Sprache.

FP 2519

POLACY W NIEMCZECH : NA PROGRANICZU

Zadania, które stoją przed wspólnotą polską w tym czy innym kraju nie są wyłącznie wyznaczone przez statuty istniejących tam organizacji. Sytuacja ogólna w świecie, rola jaką dany kraj odgrywa czy to w skali światowej czy to w kontekście spraw polskich, historia stosunków między Polską a tym krajem — wszystko to wskazuje na zadania Polaków tam zamieszkałych, a w jeszcze większym stopniu ich organizacji. Oczywiście, zgrupowania obywateli kraju zamieszkania mają większe obowiązki, bo też i ich możliwości są większe niż stowarzyszeń grupujących uchodźców politycznych czy emigrantów. Taka jest reguła powszechna i podlegamy jej wszyscy, gdziekolwiek mieszkamy. Nie my zresztą tę regułę ustanowiliśmy, ale potrzeby tej Ojczyzny, do której się przyznajemy i w imię której się organizujemy poza jej granicami. Wyobraźmy sobie, że Kongres Polonii Amerykańskiej, na czele którego stoją ludzie od dwu lub trzech pokoleń urodzeni poza Polską — oświadczyliby pewnego dnia, że nie interesują go problemy polityczne dalekiej ojczyzny, a pragnie jedynie urządzić pielgrzymki do Krakowa lub Częstochowy i organizować naukę tańców ludowych: takie oświadczenie powitane byłoby wielką salwą śmiechu we wszystkich krajach, gdzie mieszkają Polacy.

Ta sama reguła stosuje się do Polaków w Niemczech, a zwłaszcza do tych, którzy żyją w wolnej części tego kraju — N.R.F.

28 maja odbył się w Dortmundzie kongres Polaków w N.R.F., dla uczczenia setnej rocznicy masowego osiedlenia się Polaków na Westfalii i w Nadrenii i pięćdziesiątej powstania ich organizacji naczelnej — Związku Polaków w Niemczech. Była to pierwsza część uroczystości: druga odbędzie się na terenie P.R.L. — Prasa polska w wolnym świecie wiele napisała o pierwszej części obchodów rocznicowych: były to przeważnie hymny pochwalne za przeszłość, komplementy za teraźniejszość i sakramentalne ogólnikowe formuły — jeśli chodzi o przyszłość. Z tego pokosia artykułów czytelnicy więcej się dowiedzieli o szlachetnej sylwetce księdza-patrona Domańskiego niż o problemach stojących przed Polakami w Niemczech w 1972 r., a zwłaszcza przed ich młodym pokoleniem. Miejmy nadzieję, że znajdziemy je w materiałach kongresu, kiedy zostaną udostępnione prasie polskiej poza Krajem.

Z tego co dziś wiemy o przebiegu kongresu w Dortmundzie, stwierdzić możemy, że istotnego zagadnienia dotknął w swym kazaniu ks. biskup RUBIN. Rozmiary naszego pisma nie pozwalają na przytoczenie w całości wypowiedzi Biskupa; ograniczymy się do tego co uważamy za najistotniejsze:

„...trzeba spojrzeć na te problemy, które tworzą życie, a obok których przejść z zamkniętymi oczyma nie można. Są to problemy trudne, ale rozwiązywalne. Do takich należą przede wszystkim integracja w życie kraju osiedlenia i wzajemne współżycie między dwoma narodami. Szukanie właściwego rozwiązania tych problemów winno być niejako programem nowego okresu, który zamknięciem minionego 50-lecia otwiera się przed Związkiem Polaków w Niemczech.”

„Podobnie, w tym kraju (N.R.F. — przyp. Red.) i w innych (choć znowu trzeba powiedzieć, że nie we wszystkich) nie istnieje nacisk na wyrzekanie się własnej narodowości i przynależności duchowej do tego dorobku tradycji i kultury, który naród polski w ciężkim trudzie wypracował. Tego rodzaju sytuacje, zapewniające wolność człowieka sprzyjają szukaniu elementów ułatwiających współżycie wspólnot różnego pochodzenia, odmiennych wyznań religijnych, inaczej kształtujących się form tradycji i kultury, a nawet ongiś do siebie wrogo nastawionych i ze sobą walczących. Dobro ogólnoludzkie wymaga od każdego członka rodziny ludzkiej wysiłku w kierunku burzenia barier, a budowy mostów łączących różne wspólnoty i narody w świecie zakładającym istnienie pluralizmu w każdej dziedzinie życia. — Ufamy, że nowy okres Związku Polaków w Niemczech będzie się w takiej rzeczywistości kształtował.”

Ks. biskup RUBIN mówił także o tradycyjnym u Polaków związku między polskością a wiarą katolicką. Jeśli możemy się zgodzić — choć żyjemy w epoce ekumenizmu — z hasłem „Wiara i Ojczyzna”, nie moglibyśmy się zgodzić na: „Wiara zamiast Ojczyzny”! Na terenie N.R.F. bowiem, kierowana przez komunistów organizacja „ZGODA” urządza liczne nabożeństwa, ma swoich kapłanów itd., co

oczywiście powiększa jeszcze rozterkę wśród mas polskich.

Dziesięć dni przed kongresem w Dortmundzie, Bundestag ratyfikował traktaty z Moskwą i z Warszawą. Stawia to przed Polakami w Niemczech nowe zadania i zwiększa niebezpieczeństwo na które są narażeni. Piszemy na innym miejscu, że traktaty te odkładają prawne (de iure) uznanie granicy na Odrze i Nysie do przyszłego (kiedy?) traktatu pokoju z Niemcami (nie tylko z N.R.F.); wspólna deklaracja polityczna wszystkich partii reprezentowanych w Bundestagu — choć nieuznana, jako dokument o charakterze międzynarodowym — przypomina nam jakie są dążenia niemieckie. W tym stanie rzeczy — i to rozumie biskup Rubin — trzeba pracować nad zbliżeniem między narodami, polskim i niemieckim, poczynając od zbliżenia między Polakami a Niemcami. I to jest wielkie, historyczne zadanie wszystkich Polaków w Niemczech, a zwłaszcza ich organizacji jeśli posiadają one jakieś ambicje służenia Narodowi.

Oczywiście reżym warszawski, pragnący dla siebie zachować monopol stosunków z innymi narodami — i jego odpowiednik w N.R.F.: Misja Wojskowa w Berlinie — wystąpią oczywiście z oskarżeniem, że jest to „robienie polityki”.

Pamiętajmy jednak o dwu rzeczach, które są tak proste i elementarne, że się o nich najczęściej... zapomina. Pierwsza, to fakt że Polska — to jest problem polityczny, walka o niepodległość to — w naszych czasach — sprawa polityczna. Reżym totalitarny — wszędzie, z P.R.L. włącznie — uczy nas, że w kraju w którym on jest przy władzy wszystko: gospodarka, kultura, nauka — podlega kierownictwu politycznemu — najpierw miejscowej Partii, a potem Moskwy. To też wszyscy, poszczególni Polacy i ich organizacje — którzy nie podporządkowują się reżymowi, a działają na rzecz Kraju „robią politykę” tak jak bohater Moliere mówił prozą: nie zdając sobie z tego sprawy! W tych warunkach ci, którzy stwierdzają, że oni czy ich organizacje nie są od zajmowania się polityką albo chowają głowę w piasek, albo chcą ukryć stopień uzależnienia od szantażu reżymowego. — Druga sprawa, to fakt że masy polskie w Niemczech mają obywatelstwo niemieckie, czasem od dwu lub trzech pokoleń. Jeżeli od kogoś można oczekiwać akcji politycznej na rzecz Polski (ale i także na rzecz wspólnoty polskiej w Niemczech!), to od obywateli niemieckich i ich organizacji. To oni, a nie uchodźcy czy obywatele P.R.L. powinni być czynni w sferach rządowych — w Bonn i w stolicach krajów (Laendern), w kierownictwach partii politycznych, w akcjach wyborczych, w prasie itd. I — czy nam się to podoba czy nie — wynikami na tym odcinku, a nie statystyką ile razy na zebraniach odśpiewano „...nie będzie Niemiec pluł nam w twarz...”, będzie się mierzyć znaczenie organizacji polskich w Niemczech.

Nie jesteśmy w stanie w krótkim artykule omówić nawet najważniejszych problemów polskich w N.R.F.: sprawa szkolnictwa, a w szczególności oświatowego gimnazjum polskiego, sprawa mobilizacji inteligencji polskiej, która żyje w N.R.F. na marginesie życia organizacyjnego, sprawa stosunku do nowoprzybyłych z Polski, sprawa kontaktów między Polakami w N.R.F. a innymi skupiskami polskimi itd. Do tematów tych będziemy wracać, bo ktoś musi o nich mówić „bez namaszczenia”, a — jak dotychczas — amatorów było niewiele.

Osobnym — kluczowym — problemem wspólnoty polskiej w Niemczech są wyjazdy do Polski, nazywane zabawnie w biuletynach organizacyjnych „turystyka”. Owa „turystyka” istnieje wszędzie gdzie żyją Polacy: przeciwieństwo do co w statystykach reżymowej nosi tę nazwę jest w 90% odwiedzinami Kraju przez Polaków z najróżniejszymi paszportami! Rzecz jednak w tym, że rzadko — zwłaszcza w Europie — organizują tę „turystykę” organizacje niekomunistyczne, a zwłaszcza organizacje naczelne. Każdy jeździ do Polski na swoją odpowiedzialność i na swój rachunek. — W N.R.F. — z winy władz niemieckich, które do tego dopuściły — reżymowa organizacja „ZGODA” zamieniła się w biuro poróży do Polski i trzeba było przez nią przechodzić, aby dostać tańsze — a dla grzesznych darmowe — wizy i przejazdy. Niestety, Związek Polaków wywalczył dla siebie u reżymu też prawo wysyłania swoich członków do P.R.L. Stało się to za czasów poprzedniego Prezesa tej organizacji. To co było uważane za wielkie zwycięstwo organizacyjne stało się biczem reżymu zawieszonym nad niekomunistyczną organizacją naczelną w Niemczech. Dzisiaj, wygłoszenie anty-reżymowego przemówienia na jakimś zebraniu, kilka „trefnych” książek w bibliotece, możliwość zamieszczenia w biuletynie krytyki P.R.L. powoduje panikę: „Przecież mogą nam odebrać wizy do Polski!” Po kilku latach takich praktyk życie organizacyjne

w Niemczech zaczyna ograniczać się do mszy z kazaniem o św. Stanisławie Kostce, do wyświetlenia przezroczy o Krakowie i do odczytów o Władysławie Łaskonogim albo o obozach koncentracyjnych, tylko niemieckich oczywiście. — „Ostpolitik” Brandta już ten proces przyspieszyła, a nawiązanie stosunków dyplomatycznych między P.R.L. a N.R.F. zwiększy jeszcze możliwości penetracyjne reżymu.

Polacy w Niemczech są w bezpośrednim codziennym kontakcie z narodem niemieckim; nikt lepiej niż oni nie może przyczynić się do polepszenia stosunków między Polakami a Niemcami — Polacy w Niemczech żyją na rubieży świata wolnego i świata komunistycznego, są najbliższemu Kraju; mogą być albo nosicielami wolności i ideałów chrześcijańskich w Polsce, albo pośrednikami w szerzeniu propagandy reżymowej wśród Polaków w wolnym świecie. Nikomu z nas nie powinno być obojętne co wybiorą: to także nasza sprawa!

SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ

W Komunikacie N° 4, z kwietnia 1972 r., Polskiego Związku byłych Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji znajdujemy tekst, który świadczy, że ci którzy najwięcej ucierpieli od totalitaryzmu hitlerowskiego i sowieckiego widzą w zjednoczeniu Europy jedyne trwałe zabezpieczenie pokoju, wolności i demokracji.

„Spojrzenie w przyszłość” zasługuje na wyjście ze skromnych ram biuletynu organizacyjnego. Ponieważ pokrywa się ono ze „spojrzeniem” federalistów — dajmy mu miejsce na łamach „Polski w Europie”.

Zakończyliśmy już okres związany z 25-leciem powstania naszego Związku byłych Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji. Przekonał się, że jesteśmy organizacją żywotną, związaną nie tylko wspomnieniami przeszłości, ale także pewną postawą ideową i dążeniem do wspólnych celów. Możemy śmiało powiedzieć, że przez ćwierć wieku staraliśmy się bronić tych ideałów, w imię których cierpieli i walczyci nasi koledzy — a także umierali śmiercią męczeńską — w czasie wojny. Ideały te sprowadzają się do obrony wolności i godności jednostki ludzkiej, do prawa każdego narodu do niepodległości, a tym samym do walki o prawdziwą wolność i niepodległość dla Polski. Przeciwwstawialiśmy się odrodzeniu się w Niemczech samych zębnej doktryny hitlerowskiej i w tej dziedzinie możemy się poszczycić pewnymi sukcesami: Niemiecka Republika Federalna wyzreła się z dziedzictwa hitlerizmu i jest państwem demokratycznym, współpracującym z innymi państwami wolnego świata. Ale przecież chodzi nie tylko o same Niemcy, ale o wszystkie państwa i narody: byli deportowani są związani braterstwem ogólnoludzkim, a Polacy, którzy nieraz za swoją i cudzą wolność walczyci, muszą w tej dziedzinie dawać przykład.

Dzisiaj, po zakończeniu okresu chcemy zwrócić się do współczesnego pokolenia i powiedzieć mu, że czas już, aby oni właśnie, ci młodzi, ludzie wychowani w czasach powojennych przejęli na siebie ciężar budowy nowego świata, aby wzięli oni z dziedzictwa naszego pokolenia to co jest trwałe i warte zachowania. To przekazywanie sobie odpowiedzialnej pracy społecznej musi następować między wszystkimi pokoleniami, inaczej postęp ludzkości byłby niemożliwy.

Słusznie jednak mogą nas zapytać młodzi czy istnieje dzisiaj ideał polityczny i społeczny, przy realizacji którego oni mogliby odegrać pewną rolę?

Ideał ten w świecie wolnym, na Zachodzie Europy to budowa zjednoczonej i wielkiej Europy, w której prawa człowieka i obywatela będą nienaruszalne, a demokracja w prawdziwym znaczeniu tego słowa będzie jedynym dopuszczalnym ustrojem.

Europa ta tworzy się już w naszych oczach i byli deportowani mogą tylko z tego powodu wyrażać radość. Ten wielki twór międzypaństwowy, który będzie się mógł równać z głównymi mocarstwami, będzie miał za zadanie obronę podstawowych zasad cywilizacji chrześcijańskiej. Niewątpliwie z takim ideałem zgodziłby się ten, który jest naszym patronem deportowanych: Błogosławiony Ojciec MAKSYMILIAN KOLBE, człowiek, który z dna nędzy obozów koncentracyjnych potrafił stworzyć miejsce, gdzie narodziła się świętość człowieka, człowiek, który umiał swym życiem i męczeńską śmiercią — ofiarowaną po to, aby inny człowiek żył — dać przykład całemu światu.

Przyszłość należy — cokolwiek by się mówiło o materializowaniu współczesnego świata — do ludzi ideowych. Wszyscy ci, którzy nie załamali się w obozach i którzy chcą, aby świat w przyszłości był lepszy — poprzę napewno wysiłki pokoleń młodszych pod warunkiem, że ta wspólna praca w dziedzinie ideowej przyniesie konkretne owoce, może jeszcze za naszego życia.

RATYFIKACJA ... I CO DALEJ ?

Upragniona przez wielu Polaków ratyfikacja układu między P.R.L. a N.R.F., podpisanego w Warszawie 7 grudnia 1970 miała miejsce w Bonn 17 maja 1972 r.

Wypadki, które poprzedziły, towarzyszyły i nastąpiły po ratyfikacji nasświetlają niebezpieczeństwa wynikające z aktu, na który Polacy — obałamuceni przez przewrotność jednego albo naiwność drugich — czekał z utęsknieniem.

Obawy, które wyrażaliśmy po podpisaniu układu moskiewskiego z 12 sierpnia 1970 r. (patrz artykuły „Federacja (Europy zachodniej) z Niemcami? Jak najprędzej!” N° 6.9/1970 roku i „Czy mamy się cieszyć?” N° 10-12/1970 roku) — potwierdzają się obecnie. Dziś już wszyscy wiedzą, że uznanie prawne (de iure) granicy na Odrze i Nysie nie zastąpiło. A przecież był to cel polityczny Polaków w Kraju i w wolnym świecie, cel tak oczywisty, że służył nawet na pokrywkę operacji komunistycznych zagranicą. Dziś wiemy — z ust tow. Gromyko — że i Rosja Sowiecka prawnie nie uznała naszej granicy zachodniej, choć podawała się za jej strażnika wobec rewanżystów niemieckich! Nie mówiąc już o naszych ex-aliantach na Zachodzie, którzy oczywiście nie poszli dalej niż Rosja.

Układ warszawski jest tylko załącznikiem do układu moskiewskiego. Napisałmy to na długo przed mową p. Windelena w Bundestagu. Ale p. Windelen ma słuszną kiedyś mówił, że Kanclerz Brandt (z którego niektórzy gotowi zrobić drugiego de Gaulle'a ... który też granicy nie uznał!) powierzył gwarancje traktatu Moskwy, zamiast dać je Warszawie, nawet rządzonej przez komunistów. A władcy P.R.L. — Gomułka przy podpisywaniu, Gierek przy ratyfikacji — musieli to pojąć, gdyż uregulowanie stosunków z Niemcami stanowi dla Moskwy jeden z pierwszych elementów jej „polityki zachodniej”.

Po dwu seriach debat w parlamencie niemieckim (Bundestag i Bundesrat), w lutym i w kwietniu

ŁOTYSZE I LITWINI

w ostatnich miesiącach w bliskich nam krajach, na Łotwie i na Litwie miały miejsce wydarzenia świadczące, że te dwa narody, które straszliwie ucierpiały w czasie okupacji sowieckiej i gdzie poza komunikacją istnieje ostra rusyfikacja — nie zrezygnowały z żądań do wolności List komunistów łotewskich i manifestacje katolików na Litwie po dobrowolnym spaleniu się dwu młodych ludzi powinny być ostrzeżeniem dla Moskwy, że ani masowe deportacje ludności, ani niszczenie języka i kultury tych, którzy pozostali w swojej ojczyźnie nie odniosły zamierzonego skutku.

W jednym z najbliższych numerów poświęcimy więcej miejsca narodom bałtyckim. Dziś, odsyłamy naszych Czytelników do artykułu „Litwini” w paryskiej „Kulturze” (N° 5/1972 r.).

PROSTOTA CZY PROSTACTWO ?

Były korespondent radia i telewizji „ludowej” w Paryżu (przez lat sześć) Jan Zakrzewski popełnił w warszawskim tygodniku „KULTURA” (22.IV.72 r.) artykuł pod tytułem „PANOWIE FRANCUZI”. Artykuł ten — obok kilku znanych oddawna historycznych prawd — zawiera potężny ładunek uroczych bzdur na temat Francji i Francuzów. Nie będziemy polemizowali z Zakrzewskim! Zrobił to już na łamach tejsze „KULTURY” — co zapisujemy na korzyść tego pisma — Stefan Kozicki w pełnym humoru artykule „Rozważania nad prostotą”.

Największe miejsce w swoim artykule poświęca Zakrzewski policji francuskiej, która była widocznie głównym problemem autora w czasie jego pobytu we Francji. W tych rozważaniach znajdujemy zdanie:

„Nie nazywajmy policję zbirów w mundurach w nocy wyciągających ludzi z łóżek, wybijających zębów (w tekście jest wyraźnie „zębów” — przyp. Red.), katujących, sadystów itp.”

Ma słuszną Jan Zakrzewski, który jest znawcą policji: takie zbiry nazywają się milicją, albo lepiej „towarzyszami z U.B.”: to nie jest policja!

Zacytujmy teraz Stefana Kozickiego:

„Na koniec pozwolę sobie podziękować red. Zakrzewskiemu za to, że zaspokoili moją ciekawość informacją na temat zajęć naszych zagranicznych korespondentów. Teraz już wiem czym zajmował się red. Zakrzewski podczas swego pobytu w Paryżu: 1. wiązał pęczki („wiąże obserwacje i przykłady w pęczki”); 2. kupował („wpływ, związki historyczne Francji i Polski. To jeszcze kupuje”); 3. wyceniał („za Walewką i jej przywiązanie Napoleon nie zrobił nam żadnego prezentu. Ostatecznie Walewska nie tak wiele była warta, ale zaw sze”).

maju br. sytuacja wydawała się dramatyczna. Opozycja C.D.U./C.S.U. oświadczyła, że głosować będzie przeciw ratyfikacji; kilku posłów przeszło od socjalistów i liberałów do opozycji, tak że koalicja rządowa straciła większość w parlamencie i groził kryzys rządowy. Naciski zachodnich aliantów a groźby i zachęty z Moskwy powtarzały się niemal codziennie; w połowie kwietnia „Prawda” ogłosiła nawet artykuł chwaliący umowę sowiecko-niemiecką w Rapallo z 1922 r. — Nagle, pewnego dnia opozycja zaproponowała Kanclerzowi, że będzie głosowała za ratyfikacją, o ile jednocześnie uchwalony zostanie wspólnie wypracowany tekst zawierający interpretację traktatów i jeżeli ten tekst przyjmie Moskwa. Nastąpiły długie pertraktacje międzypartyjne bez większego skutku. Postanowiono wówczas wezwać arbitra między większością rządową a opozycją. Arbitrem być Walentin FALIN, ambasador sowiecki w Bonn! To nie jest drobny szczegół należący do t. zw. małej historii. W dawnej Polsce tego rodzaju arbitraże ambasadora Katarzyny II-ej poprzedziły pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej! Były one wyraźnym naruszeniem suwerenności naszego kraju. Oczywiście, nikt nie może ani przez chwilę mieć wątpliwości, że tow. Falin nie podjął się swej misji bez wyraźnego polecenia Moskwy. — Kiedy wspólna deklaracja była gotowa, traktaty ratyfikowano bez trudu. Większość głosowała za ratyfikacją, opozycja wstrzymała się od głosu i tylko kilku nieprzejednanych głosowało przeciw.

Wspólna deklaracja wysłano do Moskwy, która ją milcząco przyjęła, choć następnie odmówiła uznania jej za część dokumentu podlegającego ratyfikacji. Warszawa oburzyła się na deklarację, ale z radością przyjęła ratyfikację. Deklaracja stwierdza prawo Niemców do samostanowienia, choć nie wynika z tego roszczenia terytorialne. Stwierdza ona także, iż traktaty „nie mogą stanowić bazy prawnej dla obecnego przebiegu linii granicznej”. Prawne uznanie granic jest więc odłożone do przyszłego traktatu pokoju z Niemcami. Kiedy ten traktat będzie zawarty? Boimy się, że stanie się to w następnej fazie sowieckiej „polityki zachodniej”, to jest w momencie w którym Sowietom będzie to wygodne; będzie to zależne od wyników Konferencji w Sprawie Bezpieczeństwa Europy.

Ratyfikacja traktatów nie jest ważna tylko jako fakt otwierający nowy etap stosunków między P.R.L. a N.R.F. (w stosunkach niemiecko-sowieckich nie zajdą chyba większe zmiany), który się zaznaczy m. in. nawiązaniem stosunków dyplomatycznych i wymianą ambasadorów (zdaje się Egon EMMEL, obecny kierownik Misji Handlowej obejmie ambasadę w Warszawie, a Józef CZYREK — ambasadę w Bonn).

Dzień 17 maja będzie miał wielkie znaczenie historyczne. Otworzył on drogę do nowych posunięć dyplomatycznych. Niedługo potem cztery mocarstwa podpisały przenegocjowany dawniej układ w prawie Berlina, „zablokowany” przez ratyfikację „układów wschodnich”. Z kolei, otwarła się możliwość w sprawie Konferencji w Sprawie Bezpieczeństwa Europy, która — zdaniem p. Lunsy sekretarza generalnego O.T.A.N.u — N.A.T.O. może się rozpocząć w maju 1973 r.

Wstępem do tej konferencji była wizyta Nixona w Moskwie, w czasie której podpisano szereg układów, z S.A.L.T. (ograniczenie zbrojeń atomowych) na czele. Niektóre deklaracje Prezydenta Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza pierwsza, każą myśleć o Jałcie. — Nie zmaże tego wizyta w Warszawie, gdzie ludność entuzjastycznie przyjęła Nixon, szukającego głosów Poloni amerykańskiej w wyborach 7 listopada br., a właściciele Polski „ludowej” starali się od niego wydosłać pomoc na załatanie zniszczonej przez komunistów gospodarki Kraju.

Jakież wnioski trzeba będzie wyciągnąć w chwili kiedy głowy polskie — w Kraju i w wolnym świecie — ochłona od entuzjazmu dla ratyfikacji, która „zabezpiecza pokój”, „unicestwia odwieczny Drang nach Osten”, „braterskiej dowodzi opieki Z.S.S.R. nad interesami P.R.L.” itd., itd.? Ratyfikacja zabezpiecza dla Polski „status quo”, tak długo jak obecny stan rzeczy będzie leżał w interesie rosyjskim. Nic więcej! O rozmiarach i naturze kontaktów między Polską a Niemcami decydować będzie Moskwa, bo tam Brandt złożył gwarancje. Za kilka miesięcy kroniki pism będą się zapełniały informacjami o wizytach pp. X czy Y w P.R.L. lub w N.R.F., o podpisaniu układu o wymianie delegacji historyków lub specjalistów od drobiu. Trzeba przecież stworzyć wrażenia, że „szafa gra”! Ale nic istotnego się nie zmienia.

To też powtarzamy raz jeszcze — napewno nie ostatni: Polacy w wolnych krajach muszą prowadzić dalej dialog polsko-niemiecki! Ratyfikacja traktatów powinna im dodać do tego bodźca.

HEINRICH WINDELEN MOWI O SPRAWACH POLSKICH

W czasie pierwszej części debaty nad ratyfikacją „Traktatów Wschodnich” (z P.R.L. i Z.S.S.R.) jaka toczyła się w Bundestagu 23-25 lutego br. przemawiało 22 posłów. Najobszerniej potraktował sprawy polskie Heinrich WINDELEN, b. minister do spraw uchodźców, a obecny przewodniczący westfalskiego okręgu chrześcijańskiej demokracji (C.D.U.). — Poniżej podajemy kilka wyjątków z jego przemówienia (tłumaczenie w/g „NA ANTENIE”, maj 1972 r.):

„...Pan Kanclerz uważał za słuszną uregulowanie niemiecko-polskich spraw granicznych nie pomiędzy Niemcami i Polakami, ale najpierw między Niemcami a Rosjanami. Panie i panowie, fakt ten nawiązuje do nieszcześniejszej tradycji, która nie jest zapomniana w Polsce. Dokładnie 200 lat temu nastąpił pierwszy rozbiór Polski pomiędzy Prusami, Austrią i Rosją. Emigracyjne pisma polskie przypominały, że podpisanie rozbioru nastąpiło w tej samej sali Katarzyny na Kremlu, w której obecny Kanclerz i minister spraw zagranicznych, a przed nimi minister spraw zagranicznych Ribbentrop, podpisali układ o granicach polskich. Ale nie jest to jedyny punkt stychny układu z 1939 roku z układem z roku 1970. Panie Kanclerzu, pan uznał w Moskwie wszystkie dzisiejsze granice w Europie jako nienaruszalne i niezmiennie i tym samym — tak przynajmniej oceniają to narody Wschodniej Europy — także ową polsko-sowiecką granicę paktu Hitlera ze Stalinem, która zabrała Polsce Wilno i Lwów.”

„Panowie zdają sobie chyba sprawę, co strata ta dziś jeszcze oznacza dla myślącego kategoriami narodowymi i świadomego swej historii Polaka. W takich warunkach mało prawdopodobna jest nadzieja na wyrównanie stosunków polsko-niemieckich. Pan Kanclerz zdegradował układ warszawski do części składowej nadrzędnego, generalnego układu moskiewskiego. Deklaracja parafowana w Moskwie podkreśla to całkiem wyraźnie, gdyż mowa w niej o łącznej całości wszystkich układów. Panowie wiedzą, że nawet politycy komunistyczni walczą o złagodzenie doktryny Breżniewa o ograniczonej suwerenności państw socjalistycznych, tak krwawo ostatnio zrealizowanej w Czechosłowacji. Pan Kanclerz poprzez uregulowanie niemiecko-polskich spraw granicznych pogodził się de facto z tą doktryną i potwierdził ją ponad głowami Polaków. Jak możemy wierzyć, by to przyczynić się mogło do pojednania? A przecież przestrzegano kanclerza w tej sprawie.”

„Co sami Polacy — o ile mają możliwość swobodnego wypowiedziania swych poglądów — o tej polityce myślą, można codziennie czytać w polskiej prasie emigracyjnej. Tak na przykład „Narodowiec” w dniu 13 sierpnia 1970 r. pisał, że układ moskiewski wywołuje bolesne wspomnienia sowiecko-niemiecko układu bezpośrednio przed wybuchem ostatniej wojny. A szanowana paryska „Kultura” pisze w numerze listopadowym z roku 1970, cytując dosłownie: chociaż byłoby rzeczą naturalną, by gwarancje nienaruszalności granicy zachodniej Polski w pierwszym rzędzie złożono w Warszawie, Brandt gwarancje te przekazał Moskwie. Rezultat tej operacji: kiedy poprzednio posłuszeństwo wobec Z.S.S.R. motywowane było niebezpieczeństwem ze strony niemieckich rewanżystów, to obecnie posłuszeństwo wobec Rosji motywuje się faktem, że gwarancje znajdują się w rękach rządu sowieckiego. To były zaledwie dwa głosy spośród wielu komentarzy.”

„Pan Kanclerz, jako były emigrant powinien pilnie przysłuchiwać się głosom emigrantów.”

„Jestem przekonany, że niema nikogo w tej izbie, koby nie chciał porozumienia i pojednania z narodem polskim. Myślę jednak, że dotychczas byliśmy zgodni, co do tego że szukaliśmy pokoju z narodem polskim, a nie z tymi, co go uciskają. Wiemy wszyscy o ofiarach Oświęcimia i wstydzimy się tego co tam uczyniono w imieniu Niemców. Wiemy jednak także, co się później stało z tymi co przeżyli Oświęcim i co się obecnie z nimi dzieje. Zyczylibyśmy sobie, by także w tej sprawie powiedziane zostało choć jedno słowo.”

Zatujemy, że z braku miejsca nie możemy ogłosić pełnego tekstu przemówienia p. WINDELENA i kilku innych przemówień wygłoszonych w Bundestagu

Panu Piotrowi LASOCKIEMU z Nowego Jorku odpowiemy na list jeśli nadesłacie nam swój adres Nasza odpowiedź jest gotowa od 3 miesięcy!

Nadmierny przyrost ludności i szybki wzrost liczby osób z wyższym wykształceniem, przy coraz mniejszej szansie zaspokojenia ambicji odpowiadających wykształceniu — powoduje niezadowolenie i radykalizację inteligencji na Zachodzie. Między innymi, wyraża się to w opanowaniu środków przekazu masowego i skierowaniu opinii publicznej na lewo. Propaganda komunistyczna od 1945-46 r. nie miała takiej dojrzałej koniunktury jak dziś. Opinia na Zachodzie — zwłaszcza młodzieży inteligentnej — wydaje się wręcz otumaniona wydarzeniami w łączących na peryferiach Indochinach, skłania się ku patologicznemu i samobójczemu anty-amerykanizmowi, zapominając, że może to robić tylko dzięki temu, że parasol atomowy — i tylko ten parasol — jest dotychczas jedyną gwarancją wolności słowa w Europie zachodniej. Ze względu na wymagania obiektywizmu. Obiektywizm staje się „nie-salonowy”; mieć poglądy nie-socjalistyczne i być pro-U.S.A. jest „reakcyjne”. Zaczynamy od tego artykułu, bo będzie „nie-salonowy” w środowiskach inteligencji Paryża, Londynu, Rzymu, Sztokholmu, a nawet i w Bonn, jeśli lewi socjaliści nadal utrzymują swój wpływ na rząd Brandta.

Spróbujmy trzeźwo, opierając się na tym co wiadomo napewno lub prawie napewno, przyjrzeć się zmianom zachodzącym dziś w układzie polityki międzynarodowej, bez zastany dymnej komunistycznych lub „poputczykowski” pobożnych życzeń. Sytuacja dwu głównych ciągle aktorów na arenie światowej: U.S.A. i Sowietów — pogorszyła się, ale w różny sposób. Stany Zjednoczone przeżywają kryzys wewnętrzny (rasowy, socjalny, walutowy), ale reprezentując przeszło 40% światowej produkcji przemysłowej, są ciągle pierwszą potęgą militarną świata i — co ważniejsze — przodują światu w praktycznej technologii. Obiektywnie więc ich kryzys wewnętrzny to plamy na skórze olbrzyma: nie grozi Stanom Zj. ani rewolucja, ani nędza, ani słabość. Raczej należy się spodziewać, że będą one dalej rozwijać się w kierunku osiągania coraz większej potęgi, tym przedziej im mniej niedoświadczeni jeszcze w polityce światowej Amerykanie popełnią będą błędów.

Inaczej jest z Sowietami żyjącymi w warunkach niepraktycznej doktryny, sprzecznej z naturą ludzką i dlatego powodującej nieuchronną deficytowość gospodarki systemu komunistycznego, i to od samego początku. Powtórzymy tu znane powiedzenie, że do 1930 r. deficyt pokrywany był z rezerwy bogactw odziedziczonych w spadku po carskiej Rosji, do 1941 r. z kolektywizacji rolnictwa, zaś po r. 1945 z haraczu wyściętego przez Sowiety z krajów satelickich przy pomocy najpierw zwykłego rabunku, a potem Komekonu... Dziś w Moskwie wiedzą, że w obrębie jej imperium niema już z czego wycisnąć. Deficyt musi być pokryty przez kraje poza blokiem sowieckim: dobrowolnie albo pod przymusem! Ten przymus, to zagrożenie Zachodowi wojną przy użyciu techniki współczesnej.

Świadomość tego stanu rzeczy sprawia, że Sowiety nie stosują deficytowej doktryny tylko w przemyśle zbrojeniowym, który pochłania ogromną część dochodu narodowego. Zapewnia to rządzącym bezpieczeństwo i stanowi zaplecze dla ekspansji politycznej. Sowiety są drugą potęgą militarną świata i mogą zagrażać pierwszej. To jest właściwie jedyny rezultat gospodarczy systemu, którego celem jest — w założeniu — dać dobrobyt swym obywatelom. Nikt nie twierdzi, że w Sowietach niema postępu i w przemyśle cywilnym i że standart życiowy ludności nie poprawił się po wojnie. Ale w proporcji do wskaźników postępu w Stanach Zjednoczonych i w Europie zachodniej jest to raczej cofanie się. „Gap” — rozdział — między technologią, produkcją rolną, stopą życiową ludności — między Sowietami z Zachodem stale się zwiększa (poza przemysłem zbrojeniowym) a nie zmniejsza, deficyt gospodarki rośnie a nie spada. Po 55 latach swych rządów Partia Komunistyczna jest dzisiaj równie daleka — jeżeli nie dalsza — od stworzenia „państwa dobrobytu” na obszarze swej władzy. Propaganda i „cyrklem” statystycznym nie da się zaprzeczyć istnienia tej oczywistej prawdy. Nie pomoże tu fałszywe mieszanie kart i powoływanie się na fakt, że to socjalizm stworzył „państwa dobrobytu” np. w Skandynawii. Tak, ale był to socjalizm niemarksiowski, niewiele poza nazwą mający wspólnego z „socjalizmem” sowieckim t. zn. z komunizmem. W Sowietach nadal — po 55 latach od Rewolucji — stoi się w ogonkach po chleb, czeka się na dostarczenie samochodu 5 lat i strzela się do każdego kto próbuje stamtąd uciec. I zgłasza się radio nadające po rosyjsku z Zachodu.

Różnica między Stanami Zj. a Sowietami jest taka, że w Stanach wzrosły tarcia w polityce wewnętrznej,

Tadeusz NORWID, Sztokholm

NA DRODZE DO ZMIANY UKŁADU SIŁ

a w Sowietach zbyt może wolno, ale nieodwracalnie ulegają erozji podstawy systemu, który niema warunków, aby własnymi siłami erozji zapobiec.

Coraz więcej oznak wskazuje na to, że kres wytrzymałości systemu się zbliża. Coraz jaśniej widać, że system ten nie stać na regenerację inaczej niż przez zmniejszenie lub całkowite zaniechanie zbrojeń. Ale wszystkim w Moskwie — i poza Moskwą — wiadomo, że to byłby koniec systemu, opartego na terrorze i przymusie. Wiadomo również, że rosnące zacofanie technologiczne Sowietów (przede wszystkim w produkcji elektronicznej) coraz bardziej zmniejsza widoki, aby faworyzowanie i forsowanie do granicy absurdu zbrojeń, w wysięgu ze Stanami Zjednoczonymi, zdołało doprowadzić do absolutnej przewagi Moskwy, pozwalającej na urządzenie świata według swoich zamiarów. Wielu ekspertów zachodnich i sowieckich (mogących się wypowiedzieć) twierdzi, że Sowiety będą mogły, w oparciu o dzisiejsze czynniki rozwoju, dążyć do takiej przewagi jeszcze najwyżej przez 3 do 5 lat. Oczywiście, o ile uprzemysłowiony Zachód nie przyjdzie im z pomocą gospodarczą i technologiczną w tym okresie i w dostatecznym stopniu.

Breżniew więc musi, a nie chce prowadzić obecną politykę „pokojowej koegzystencji i współpracy ekonomicznej” w stosunku do Zachodu. Nie jest nieprawdopodobne, że robi to pod wpływem „trustu mózgow” w sowieckim kompleksie ekonomiczno-militarnym, odpowiadającym za zbrojenia i ocenę ich celowości. Pozatym, pogorszenie sytuacji wewnętrzno-politycznej w Sowietach też przemawia za polityką ekonomiczną dążącą do jedzenia masła, a nie robienia armat.

Od roku znacznie zmalała w Sowietach podaż t. zw. trwałych towarów konsumpcyjnych. Obywatel przestał czekać na ich zakup i... przepija swoje oszczędności — od chłopca do dygnitarza średniej miary. Wypadki na polskim Wybrzeżu, na przełomie lat 1970/71 też wywarły swój wpływ na masy robotnicze, których niezadowolenie rośnie i postawa w stosunku do władzy zmienia się na bardziej wrogą. Opozycja intelektualistów też rośnie i „samizdat” wygrał wojnę z potężnym aparatem K.G.B. Mimo doprowadzonego do absurdu monopolu władzy aparatu partyjnego, mobilizacji policji pomocniczej i wzmoczonej kontroli partyjnej — ferment obejmuje także dół partyjne. Najwyższe organy Partii i polityczni marszałkowie w armii przekraczają już wiek emerytalny. Nowa generacja „aparaczyków” wali pięściami w drzwi i dobija się do Centralnego Komitetu i Politbiura. Nikt w Sowietach ani poza Sowietami nie potrafi powiedzieć jaka jest ta nowa generacja, która w większości nie miała dotychczas okazji do wypowiedzenia się.

Jest z tego jeden tylko możliwy wniosek. Znaczenie Sowietów, jako jednego z dwu decydujących supermocarstw jest już na drodze do zmalenia. Obecni „władcciele” Sowietów mają przed sobą coraz krótszy okres skutecznego szantażowania Zachodu wojną. Przede wszystkim dlatego, że ani oddolne milionowe masy członków Partii, ani narody należące do imperium sowieckiego wojny stanowczo nie chcą i nie jest wykluczone, że się jej czynnie sprzeciwią. To nie siła, a słabość samego systemu w konfrontacji z postępowym socjalnym i technicznym Zachodem dyktują przede wszystkim Sowietom ich dzisiejszą „ofensywę pokojową” w stosunku do Europy zachodniej, a w szczególności do Niemieckiej Republiki Federalnej. To pilna potrzeba wyłudzenia od świata zachodniego dokumentacji technologicznej, kredytów, wysyłania do Sowietów naukowców i ekspertów z innych dziedzin niż produkcja broni — są u jej podstaw. Sowiety nie mają i długo nie będą miały towarów, którymi by mogły za tę „współpracę” zapłacić. Chcą, by Zachód przyjął zapłatę w wekslach obiecujących „pokojową koegzystencję”, bez wyrzeczenia się z ich strony „wojny ideologicznej”. Natomiast „wojna ideologiczna” Zachodu przeciw absurdowi systemu komunistycznego (np. audycje Radio Free Europe i Radio Liberty) na być kategorycznie zabroniona.

Szczytowym punktem tej ofensywy „pokojowej” ma być zwołanie z inicjatywy Sowietów — Konferencji w Sprawie Bezpieczeństwa Europy (całej), pomyslanej jako namiastka konferencji pokojowej i jako sposób doprowadzenia do jakiegoś porozumienia czy układu ... na warunkach sowieckich. Chodzi o zabezpieczenie obecnemu systemowi sowieckiemu jak najdłuższego bezpieczeństwa w okresie kiedy jego fundamenty zaczynają się naprawdę walić. Ponieważ w Sowietach istnieje nadzieja, że — zawsze i mimo wszystko — wojna ideologiczna przeciw „kapitalizmowi” będzie się odbywać za formalnym zezwoleniem tegoż Zachodu, ważnym jest dla Kremla nie ratyfikacja układu Moskwa — Bonn, ale pozostanie przy władzy rządu Brandta t. j. przetrwanie wpływów silnie pro-komunistycznych w jego otoczeniu. Tak rządzone

Niemcy zachodnie ułatwiałyby dalszą „wojnę ideologiczną” Sowietów przeciw jednoczącej się politycznie Europie zachodniej i przeciw obecności Stanów Zj. na terenie Europy, to znaczy przeciw O.T.A.N. — N.A.T.O., co może być szczególnie ważne w okresie kiedy tempo zbrojeń Sowietów będzie musiało — mimo zapobiegającej temu pomocy Zachodu — osłabnąć.

Mówi się dużo o dążeniu Moskwy do uniknięcia sytuacji „dwufrontowej”, w związku z poprawą stosunków Chiny — Stany Zjedn. Ale wiele przemawia za tym, że spekulacje na ten temat biorą pod uwagę sytuację jaka może powstać, ale jaka narazie jeszcze nie istnieje. Chiny są ciągle tylko potencjalnym przeciwnikiem militarnym; prawdziwą siłą, która w określonych warunkach może zagrażać Sowietom, zwłaszcza w okresie kryzysu systemu — znajduje się dziś w Europie zachodniej, pod „parasolem atomowym” Stanów Zjedn. Clausewitz, klasyczny teoretyk sztuki wojennej, nakazuje atakować zawsze najpierw najsilniejszy element sił zagrażających. Obecnie jest nim — mimo chwilowego osłabienia — O.T.A.N. — N.A.T.O. Ale także jedyna nadzieja uratowania Sowietów od klęski ich własnego systemu leży w potęgze ekonomicznej państw wchodzących w skład Paktu Atlantycznego. — Chiny staną się realnym przeciwnikiem dopiero po ich uzbrojeniu. Sowiety muszą w tej chwili prowadzić politykę przeskadzającą temu uzbrojeniu lub opóźniająca je. W dzisiejszym układzie i przy obecnych tendencjach rozwojowych sił ekonomicznych na świecie — wygląda na to, że ani Stany Zjedn. (mają za dużo ciężarów pomocy w skali światowej), ani Japonia (Chiny nie mają do niej zdecydowanie zaufania) nie będą mogły w okresie najbliższych kilku lat przyczynić się wydatnie do nowoczesnego uzbrojenia Chin, co jest imprezą w skali wielu miliardów dolarów. Odpowiednie zapasy kapitałowe — również w postaci niezbędnego kapitału intelektualnego — ma i może mieć w najbliższych latach tylko zjednoczona Europa zachodnia; ona to prawdopodobnie zdecydowanie o losie Chin na drodze do supermocarstwa. Jest to jeszcze jeden powód dla Sowietów, żeby ofensywę polityczną zacząć od Niemiec zachodnich. Celem tej ofensywy jest osiągnięcie takiego stopnia kontroli nad Europejską Współnotą Ekonomiczną (E.W.G.) — a następnie nad zjednoczoną politycznie Europą — żeby móc dobrać Chin przez Europę przeskadzając. Jest to — trzeba przyznać — trafna decyzja jeśli chodzi o odpedzenie smory aktualności sytuacji „dwufrontowej” (walka na froncie europejskim z O.T.A.N.-em — N.A.T.O. i na froncie azjatyckim z Chinami).

Ten punkt widzenia wydaje się być dużo bliżej obiektywnej prawdy, niż banały krążące po zachodniej Europie, żeby — broń Boże — nie robić niczego co się Moskwie może nie podobać. Znaczna część opinii wolnego świata została przekonana, że Zachód przedziej osłabnie ekonomicznie i militarnie niż Sowiety, co jest — obiektywnie rzecz biorąc — absurdem. — To Zachód ma wszelkie warunki do stawiania żądań i wysuwania postulatów w stosunku do Sowietów. To Sowiety potrzebują Zachodu, a nie odwrotnie.

A mimo to, wydaje się obecnie, że Sowiety mają duże szanse pomyślnego przeprowadzenia ich fantazyjnie nachalnej i na bluffie opartej polityki w stosunku do Zachodu, który będzie w myśl słów Lenina „dostarczał sznura na którym go powieszą”. Jeżeli chodzi o pas satelicki, to zmiana losu krajów w tym regionie jest możliwa i możliwemu ta zwiększa się w miarę pogarszania się szans systemu sowieckiego pod względem ekonomicznym, gdyż to oznacza nieodwrotnie także koniec monopolu władzy partii komunistycznych. Ale trzeba też pamiętać, że dopóki Sowiety będą istnieć będzie wernie im towarzyszył imperializm rosyjski, który nigdy dobrowolnie nie dopuści do wyrzeczenia się kontroli nad tą częścią cywilizowanej Europy. Natomiast w sytuacji krytycznej, może nawet niezbyt dalekiej, Kreml mógłby wyrzec się swej władzy w krajach satelickich, jeśli ich dążenia wywołane znalazłyby silne poparcie na Zachodzie, poparcie za którym będą stały możliwości sankcji i to dla Moskwy dotkliwych.

Miejmy nadzieję, że z czasem w opinii Europy zachodniej i Stanów Zjednoczonych nastąpi otrzeźwienie i że odzyska ona poczucie wymiarów i proporcji odnośnie do powstającego nowego układu sił w sytuacji międzynarodowej. Być może, iż wtedy — w oczach Europejczyków — nie tylko wyzwolenie Biafry, Bangla-Desz czy Rodezji będą zasługiwały na sympatię i poparcie. Uświadomią sobie wówczas, że o międze leżące państwa, także jak Polska, Czechosłowacja, Węgry itd. — stanowiące od wieków obszar tej samej kultury i cywilizacji — powinny stać się naturalnym i niezbędnym uzupełnieniem dzisiejszej Wspólnoty Europejskiej i częścią integralną przyszłych Stanów Zjednoczonych Europy.

Stosunki polsko-niemieckie 1956-1971

Friedrich Hebel : „Sztuka życia polega na zdolności przekreślenia w samą porę resztek przeszłości.”

Stosunki polsko-niemieckie są jednym z elementów całokształtu przemian politycznych zachodzących na kontynencie europejskim.

Polityka wschodnia rządu NRF, w tym także polityka Bonn wobec Polski, ulegała w ostatnim dziesięcioleciu istotnym przemianom. Dotyczyło to zwłaszcza postawy rządu kanclerza Kurta G. Kiesingera, opartej na „wielkiej koalicji” dwu największych partii zachodnoniemieckich — CDU/CSU i SPD w latach 1966 — 1969.

Deklarując wolę „pojednania i normalizacji” stosunków z Europą Wschodnią i Południowo-Wschodnią, rząd Kiesingera był zmuszony do zajęcia stanowiska przede wszystkim wobec Polski, ponieważ stosunki z Polską były najmocniej obciążone niedawną przeszłością: zarówno tragicznym okresem lat 1939 — 1945, jak i nieprzychylną postawą powojennych rządów Adenauera i Erharda. Z tych przyczyn rząd Kiesingera od początku kadencji starał się szczególnie mocno eksponować deklarowaną wolę normalizacji stosunków z Polską.

Znalazło to wyraz już w pierwszym exposé rządu „wielkiej koalicji” z 13 grudnia 1966 r., jak i w późniejszych deklaracjach. Rząd w Bonn podkreślił wyraźnie, że „sprawie pojednania niemiecko-polskiego przypada taka sama ranga jak pojednaniu między Niemcami a Francją — wczorajszymi wrogami, a dzisiejszymi przyjaciółmi” (1). Nawet prasa PRL określająca Kiesingera jako kontynuatora polityki Adenauera, przyznawała, że dokonał on „pewnych korektur toru” i „przejawiał niejakie skłonności do odejścia od pewnych sztywnych kanonów” (2).

Kiesinger, a częściowo już Erhard, byli gotowi na pewne ustępstwa, nie wystarczyła jednak dla rządu w Warszawie do podjęcia rozmów.

Przy okazji trzeba przypomnieć, iż spore możliwości nawiązania stosunków dyplomatycznych z **po-
minięciem problemu granic**, otwierała popaździernikowa, dyskretna propozycja PRL (koniec 1956 lub początek 1957 r.), skierowana pod adresem rządu bońskiego (3). Adenauer nie potrafił się jednak zdecydować. Później głośna była sprawa pierwszych wizyt w Polsce generalnego pełnomocnika firmy KRUPP AG — Bertholda Beitza, który dwukrotnie, w grudniu 1960 i w styczniu 1961 r., odwiedził Polskę za wiedzą i z upoważnienia rządu NRF (4). Zadaniem Beitza było zbadanie w Warszawie możliwości nawiązania bezpośrednich stosunków między NRF a Polską. Po jego powrocie do Bonn (10.1.1961 r.) kanclerz Adenauer wypowiedział pogląd — prawdopodobnie w oparciu o sprawozdanie Beitza — że byłoby dobrze, gdyby NRF doprowadziła do polepszenia swych stosunków z Polską. Adenauer niestety nie sprecyzował żadnych konkretnych propozycji. Wiadomo było jednak, że Beitza przy okazji swej podróży do Polski wysunął inicjatywę uczynienia pierwszego kroku w kierunku podjęcia bezpośrednich kontaktów poprzez ustanowienie misji handlowych.

Gomułka nagle uszytynia swoje stanowisko (5), i to w przeddzień ponownego przyjazdu Beitza. Beitza w rozmowie z Cyrankiewiczem oświadczył, że „polepszenia stosunków między PRL a NRF mogłoby postępować wolno i w skromnych rozmiarach. Najpierw należałoby nawiązać stosunki handlowe i kulturalne między państwami” (6). Cyrankiewicz natomiast był przeciwny nawiązaniu kontaktów o charakterze „prowizorycznym”.

Usztywnienie stanowiska władz PRL nastąpiło prawdopodobnie w wyniku oświadczenia sekretarza stanu K. Carstensa, który zapewniał komisję spraw zagranicznych Bundestagu (19.1.1961 r.), że rząd federalny bynajmniej nie zamierza nawiązać stosunków dyplomatycznych z Polską. Strona niemiecka reagowała nerwowo. Okazało się, że rząd w Bonn był kompletnie nieprzygotowany do podjęcia stosunków dyplomatycznych z Warszawą — mimo wyraźnych nacisków prezydenta J. F. Kennedy'ego, któremu zależało na odprężeniu między Warszawą a Bonn. Z drugiej strony rząd Ulbrichta „brutalnie interweniował” (7) w momentach kiedy Warszawa i Bonn próbowały nawiązać dialog (8). Od tego czasu władze PRL niezmiennie stoją na stanowisku, iż nawiązanie pełnych stosunków dyplomatycznych między obu krajami uzależnione jest od uprzedniego uznania przez NRF granicy na Odrze i Nysie (9). Nie pomogła podjęta przez Adenauera 10 marca 1961 r., próba załagodzenia różnic, ani rezolucje komisji spraw zagranicznych Bundestagu z 31 maja i 9 czerwca 1961 r., w których

sprawy unormowania stosunków z Polską zajmowały szczególne miejsce.

Dopiero w 1963 roku zaznacza się pewne odprężenie w stosunkach między Warszawą a Bonn. Niemcy Zachodnie osiągają pierwsze sukcesy, dzięki elastycznej „Ostpolitik” — stanowiącej nota bene istotną część amerykańskiej polityki „przerzucania mostów”. Zmodyfikowana zostaje w stosunku do Polski „doktryna Hallsteina” i 7 marca 1963 roku zostaje podpisany układ handlowy pomiędzy Polską a Niemiecką Republiką Federalną (10). Obydwie strony zgodziły się na wzajemną wymianę misji handlowych. W efekcie w drugiej połowie 1963 r. doszło do utworzenia w Warszawie przedstawicielstwa handlowego NRF, jako odpowiednika **istniejącej od lat** w NRF (najpierw w Frankfurtu n. Menem, a obecnie w Kolonii) polskiej Misji Handlowej (11).

List polskich biskupów do episkopatu niemieckiego, wystosowany w czasie obrad Soboru Watykańskiego, pod koniec 1965 r., był niewątpliwie ze strony polskiej — jak dotychczas — najbardziej wstrząsającym i starannie przemyślanym dokumentem, który apelował o dialog, to jest o proces pojednania między narodami polskim i niemieckim. Wielokrotnie orędzia niemieckich ewangelików w sprawach polskich i memorandum „Bensberger Kreis”, ruszyły z martwego punktu problematykę polską, czyniąc ją przedmiotem powszechnej dyskusji w NRF.

W latach 1966 — 1969 władze warszawskie stałyby coraz bardziej wygórowane żądania pod adresem rządu w Bonn. Od ich realizacji uzależniały „normalizację” stosunków z Republiką Federalną. Owcześnie polityka Gomułka była odbiciem sowieckiej ofensywy prowadzonej przez państwa Układu Warszawskiego przeciwko sojusznikowi zachodniemu. Wreszcie poczucie zależności od ZSRR, jeśli idzie o rzekomą obronę przed Niemcami Zachodnimi, hamowało wszelkie inicjatywy odiegające od podstawowych założeń polityki zagranicznej Moskwy. Dla Związku Radzieckiego problem niemiecki w tym okresie, stanowił „główny front” w konfrontacji z Zachodem.

1 września 1966 r. J. Cyrankiewicz sformułował warunki PRL: Uznanie przez NRF granicy na Odrze i Nysie, prawnomiędzynarodowe uznanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz całkowitą rezygnację z wyłączeń w reprezentowaniu interesów niemieckich i wyzreczenie się roszczeń terytorialnych. Identyczne stanowisko zajął min Adam Rapacki w Paryżu 29 stycznia 1967 r.

Odmienność stanowisk głównych partii zachodnoniemieckich potwierdziła się w reakcji na propozycje Gomułka z 17 maja 1969 r., zawierające gotowość do podjęcia rozmów z NRF w celu „zawarcia porozumienia na wzór układu zgorzeleckiego PRL — NRD z 1950 r.”

W pierwszej fazie chadecja (CDU/CSU), jako partner koalicyjny, pozostawiała wolną rękę min. spraw zagranicznych Brandtowi. Stanowisko zajęte 19 maja 1969 r. na konferencji prasowej w Bonn przez ówczesnego min. spraw zagranicznych było bardzo pojednawcze i pozostawiało otwartą drogę do rokowań. Odpowiedź udzielona Warszawie, mimo że sformułowana ostrożnie, zawierała w gruncie rzeczy, pozytywną ocenę propozycji wysuniętych przez Gomułka. Brandt ponowił deklarację (tzw. „formuły norymberskie” z 16.3.1968 r.) — o „historycznym znaczeniu pojednania z Polską” i o gotowości rządu NRF do podjęcia rozmów. Szef resortu spraw zagranicznych odwołał się do deklaracji z 13 grudnia 1966 r., stwierdzając, że „granica wschodnia zjednoczonych Niemiec może być ustalona w swobodnie wynegocjonowanym porozumieniu z rządem ogólnoniemieckim.” Istotna i warta zanotowania była propozycja rządu NRF na temat dokonania wymiany z Polską deklaracji o niestosowaniu przemocy. Kanclerz Kiesinger podczas przemówienia w Mannheim (28.5.1969 r.) poparł autorytatywnie oświadczenie Brandta, wyrażając przytem gotowość do wszczęcia rozmów z Polską na temat granicy na Odrze i Nysie — podkreślając jednocześnie zrozumienie rządu niemieckiego dla polskich dążeń do posiadania „bezpiecznych granic”.

W tym czasie zaczynają w Republice Federalnej przeważać opinie o konieczności wyzreczenia się roszczeń do terenów położonych na wschód od linii Odra-Nysa.

Miarodajne w tym względzie były wyniki badań przeprowadzonych przez Instytut Demoskopii w Allensbach. Na pytanie — czy należy pogodzić się z granicą na Odrze i Nysie, 51 % uczestników ankiety odpowiedziało twierdząco,

32 % przecząco, 17 procent nie wyraziło zdania. W ten sposób pogląd o konieczności uznania istniejącej granicy wyraziła po raz pierwszy absolutna większość uczestników ankiety. Wyraźnie pozytywny prąd zaznacza się już od kilkunastu lat w opinii publicznej, jeśli chodzi o granicę polsko-niemiecką. W roku 1951 aż 80 % osób zapytywanych w reprezentatywnych ankietach wypowiadało się przeciwko uznaniu jej za ostateczną, po kilkunastu zaś latach (w 1967 r.) ankiety wykazały spadek przeciwników o 34 %.

Inny instytut badania opinii „INFAS” przeprowadził w kwietniu br. ankietę **wśród przesiedleńców** z polskich Ziemi Zachodnich i Północnych na temat ich stosunku do sprawy granicy z Polską. Na pytanie — czy słuszne są próby rządu federalnego zmierzające do normalizacji stosunków z Polską na podstawie nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie — 56 % ankietowanych przesiedleńców odpowiedziało twierdząco, 24 proc. przecząco, a 20 proc. nie wypowiedziało się w ogóle. Najciekawsza jest chyba odpowiedź na pytanie, czy dawna ojczyzna przesiedleńców będzie ich zdaniem kiedykolwiek ponownie należała do jakiegokolwiek państwa niemieckiego. Przeszło 70 % ankietowanych przez „INFAS” odpowiedziało na to pytanie przecząco. Ponadto 80 % ankietowanych stwierdziło, że ich dzieci urodzone na terenie NRF już nie mogą być uważane za przesiedleńców. Jeżeli rezultaty sondaży demoskopijnych uznać za miarodajny wyraz opinii, wynika z nich niezbicie, że coraz większy odłam społeczeństwa w NRF akceptuje ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie. Wyniki też świadczą wyraźnie o zanikaniu wpływów organizacji ziomkowskich jak i ich przywódców.

Chrześcijańscy demokraci zdają się rezygnować z dotychczasowej zasady, że wyzreczenie się ziem na wschód od Odry i Nysy jest atutem dyplomatycznym, który należy rezerwować aż do czasu, kiedy go będzie można wykorzystać w pertraktacjach nad ogólnym rozwiązaniem kwestii niemieckiej. W oficjalnym stanowisku chadecji dostrzega się szereg zmian. W czasie pobytu w USA kanclerz Kiesinger udzielił wywiadu (12), w którym wypowiedział się na temat przyszłej granicy z Polską: „Nie może być znowu tak jak było w przeszłości, ale nie może pozostać tak, jak teraz.” Stanowisko dwuznaczne, choć wyraźnie dystansujące się od oficjalnej tezy, prawnej kontynuacji granic z 1937 r.

Rząd b. kanclerza Kiesingera byłby prawdopodobnie skłonny do szeregu ustępstw na rzecz Polski i do bardziej realnego stanowiska wobec problemów środkowo- i wschodnio-europejskich. Interwencja państw Układu Warszawskiego w Czechosłowacji zamroziła plany rządu w Bonn. Zrozumiałe zaniepokojenie w NRF wywołała sowiecka groźba użycia przyznanego jej w Karcie Narodów Zjednoczonych tzw. prawa interwencyjnego. Moskwa powoływała się na artykuły 53 i 107 Karty Narodów Zjednoczonych.

Osobiście jestem bardzo daleki od przypisywania chadecji jakichś rewolucyjnych posunięć, przede wszystkim na odcinku polityki w stosunku do Polski. Nie można jednak pomniejszać pewnych sukcesów polityki Kiesingera (choćby nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Rumunią); nie kto inny, tylko Kiesinger zapoczątkował i nakreślił ramy niemieckiej „Ostpolitik”, kontynuowanej obecnie przez rząd Brandta. Przegrana Kiesingera była spowodowana w głównej mierze brakiem odwagi w zajęciu zdecydowanego pojednawczego tonu w stosunku do polskich problemów. Następca Kiesingera Brandt potrafił wyciągnąć wnioski z błędów popełnionych przez rząd „wielkiej koalicji”. Pozatym zmiany w myśleniu politycznym społeczeństwa NRF, na które zwraca się ostatnio uwagę, zdecydowały o zmianie rządów. Zmiany te nie zostały wypracowane po wyborach wrześniowych w 1969 r. w sposób sztuczny, lecz narastały całe lata. Nowy rząd Brandta — Scheela stworzył jedynie sprzyjające warunki dojrzewania tych stopniowych i konsekwentnych zmian.

Niewątpliwie Brandt jest politykiem, który stara się dostosować swoje koncepcje do realnych możliwości. Sympatie budzi jego przeszłość, jego prostolinijski i upór w jakim dopiął swego celu zdobywając urząd kanclerza w przekonaniu, że na tym stanowisku wypełni misję polityczną, w którą zdaje się niezachwianie wierzyć. Jest jednak politykiem skłonym do zwrotów, uników i cofnięć.

Rząd koalicyjny Brandta i Scheela przystąpił do dynamicznej polityki wschodniej. Niemiecka Republika Federalna zawiera układy ze Związkiem Radzieckim (12.8.1970 r.) i Polską (7.12.1970 r.). W układach zawarte są klauzule o nienaruszalności granic i rezygnacji z użycia siły we wzajemnych stosunkach. Bonn zapowiada respektowanie państwowości NRD, uzależniając prawnomiędzynarodowe uznanie **przez**

inne państwa od postępu w rozmowach wewnątrzniemieckich. Uregulowana zostaje sprawa Berlina Zachodniego. Osiągnięcie porozumienia w wymienionych rokowaniach nie przyszło łatwo. Wypracowane dokumenty są wynikiem kompromisu. Umowy gospodarcze z Polską zostają znacznie rozszerzone. Eksport do Polski w roku 1971 osiąga kwotę 757,5 milionów marek. Import z Polski zamyka się cyfrą 738,7 milionów marek. Coraz więcej firm zachodniemieckich podejmuje kooperację z polskimi zakładami przemysłowymi. Rząd PRL realizuje powoli dezzyderaty niemieckie w dziedzinie tzw. „spraw humanitarnych”. Do chwili obecnej wyjechało z Polski do Niemieckiej Republiki Federalnej 30 tysięcy obywateli pochodzenia niemieckiego. Pomimo braku umowy o wymianie kulturalnej i naukowej, Republika Federalna udziela gościnności polskim teatrom i zespołom artystycznym. W audycjach radiowych i telewizyjnych aż roi się od programów poświęconych sprawom polskim, podawanych ze wzorową obiektywnością. Wystawy malarstwa i grafiki są na porządku dziennym. Nie ma tygodnia, żeby polscy naukowcy (tak z Kraju i z zagranicy) nie brali udziału w konferencjach i sympozjach poświęconych sprawom polsko-niemieckim. Od dłuższego czasu toczą się rozmowy historyków obu krajów nad ujednoliceniem podręczników historycznych. Do NRF przyjeżdżają liczni stypendyści. Niestety, ta „wymiana” ma charakter jednostronny. Władze w Warszawie w dalszym ciągu stosują ograniczenia i utrudniają przyjazdy Niemców do Polski. Chyba tylko na plus należy zapisać pewne ułatwienia dla turystów zachodniemieckich, wpuszczanych do Polski grupowo.

Mimo wszystko, miesiące które upłynęły od 7 grudnia 1970 r. dostarczyły dowodów, że został zapoczątkowany proces, stanowiący zupełne novum w dziedzinie polsko-niemieckiego sąsiedztwa.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na stosunek chrześcijańskich demokratów do spraw polskich w toku wielkiej debaty ogólnonarodowej toczącej się w Niemieckiej Republice Federalnej.

Na tle dotyczących stosunku CDU/CSU do aktualnej „Ostpolitik”, rozpatrywać należy stanowisko chadeków wobec Polski. Ogólnie biorąc, widoczny jest wyraźny postęp w porównaniu z postawą chrześcijańskich demokratów z lat poprzednich. Chadecja ob staje wprawdzie z niewielkimi zmianami przy tzw. „niemieckich pozycjach prawnych”, które w okresie rządów CDU/CSU stanowiły podstawę formalnie-prawną polityki NRF wobec Polski. Znajduje to wyraz przede wszystkim w podtrzymywaniu zastrzeżenia, iż „ostateczne ustalenie granic między Niemcami a Polską musi nastąpić dopiero w traktacie pokojowym” (13). Ale już 4 grudnia 1970 r., CDU/CSU dokonuje zasadniczego zwrotu. W projekcie rezolucji do Bundestagu chadecja wyraża po raz pierwszy gotowość szukania z Polską **modus vivendi**, które byłoby oparte na „**traktatowym uregulowaniu wychodzącym z linii Odrzy-Nysy**”. Należy to interpretować w ten sposób, iż pod pewnymi warunkami CDU/CSU dopuszcza możliwość zawarcia porozumienia z Polską, które **stanowiłoby formę respektowania granicy na Odrze i Nysie — do chwili zjednoczenia Niemiec**. Tym samym chadecja zbliżyła się do pozycji zajętych przez SPD na zjeździe w Norimberdze w marcu 1968 r. (14).

Przejdźmy teraz do oceny polityki PRL wobec Republiki Federalnej.

Nowa ekipa partyjna Edwarda Gierka sprawuje władzę już drugi rok. Czy Gierek potrafił poszerzyć margines swobodny w dziedzinie polityki zagranicznej? Nowy sekretarz ma znacznie węższy niż Gomułka zakres swobody ruchów. Pozycja Gierka jest z konieczności wewnętrznych bardziej uwarunkowana i uzależniona od Związku Radzieckiego niż pozycja jego poprzednika. Nowa ekipa podporządkowuje ściśle politykę zagraniczną wymogom i rygorom narzucanym przez twardą rzeczywistość, to znaczy trudną sytuacją wewnętrzną, przekazaną jej w spadku po erze Gomułki. Wyraźniejsza staje się również różnica koncepcji obu szefów PZPR. Chodzi o zasadniczo odmienne podejście do realizacji polityki zagranicznej w ujęciu Gomułki i Gierka. Gomułka — twierdzą eksperci interpretujący nową linię w dziedzinie polityki zagranicznej — miał wizję zupełnie nie-realną; „misję historycznej obrony niepodległości i integralności terytorialnej Polski”, oderwaną od rzeczywistych możliwości na rzecz której poświęcał program reform. Gomułka był do ostatnich dni przekonany, że wymogi polityki zagranicznej, zwłaszcza międzynarodowe uznanie granicy na Odrze i Nysie i hojna pomoc gospodarcza dla krajów „trzeciego świata”, uzasadniona względami politycznymi, nakładają na społeczeństwo nieuchronne ofiary i usprawiedliwiają niewywiązanie się z zaciągniętych zobowiązań w 1956 r. Gierek nie ma takiej wizji, podporządkowuje natomiast politykę zagraniczną wymogom polityki wewnętrznej. I sekr. PZPR i jego ekipa partyjno-rządowa, która dziś kolegiąlnie podejmuje najważniejsze decyzje zarówno w polityce wewnętrznej,

jak i zagranicznej chce przyspieszyć proces normalizacji stosunków z Bonn. Stąd tak prędko podjęto decyzje nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy obu krajami.

Gierek jest za stopniowym poszerzeniem wymiany naukowców, oficjalnych delegacji reprezentujących różne sektory życia gospodarczego i naukowego, a przede wszystkim za intensyfikacją kooperacji technicznej z NRF, na której mu wyjątkowo zależy (15).

Dalszy rozwój normalizacji stosunków z NRF, uwarunkowany jest w planach Gierka koniecznością liczenia się Niemiecką Republiką Demokratyczną. W rozumieniu obecnych władz w Warszawie istnieje wyraźna zbieżność żywotnych interesów PRL i NRD, które Gomułka dawniej „narażał na szwank, zraził sobie Ulbrichta i nie potrafił dogadać się z Czechosłowacją”, chorował w ogóle na manię wielkości „niezastąpionego obrońcy niepodległości Polski”.

Edward Gierek podjął ostatnio zabiegi w kierunku wyrównania nieporozumień z rządem wschodnio-niemieckim, dzięki czemu stosunki wyraźnie się poprawiły. Nastąpiło coś w rodzaju „entente cordiale”. We wrześniu ub. roku przebywali w Warszawie przywódcy NRD Erich Honecker i Willi Stoph. Prasa krajowa przypisała tej wizycie „doniosły charakter” (16). Wizyta ta nie tylko doprowadziła do zacieśnienia stosunków gospodarczych, ale i do ustalenia wspólnej strategii politycznej. E. Honecker poszedł między innymi na duże koncesje w zakresie kredytów na import potrzebnych Polsce urządzeń, ułatwień prawnych, zniesienia barier granicznych w ruchu osobowym (17). W tej chwili na terenie NRD zatrudnionych jest ok. 50 tysięcy polskich robotników, co w pewnym procencie rozwiązuje problem bezrobocia w nadodrzańskich miasteczkach. Otwarcie granic między Polską a NRD dla swobodnego ruchu ma doniosłe znaczenie w dialogu polsko-niemieckim. Władze PRL i Niemiec wschodnich uławiły konfrontację poglądów szerokiej grup społecznych, żyjących po obu stronach Odry i Nysy. Rozwija się dialog, który Polacy w wolnym świecie już dawno powinni prowadzić z przychylnie nam nastawionymi grupami w Republice Federalnej.

Prasa w Polsce przywitała z zadowoleniem ramowy układ czterech mocarstw w sprawie Berlina Zachodniego, podpisany 3 września 1971 roku.

Janusz Stefanowicz, redaktor naczelny „Słowa Powszechnego”, interpretował porozumienie jako „przełomowe we współczesnych dziejach naszego kontynentu”, jako „traktat gwarancyjny” i „modelowy”, jeśli chodzi o koncepcję rozwiązywania spraw europejskich „w rodzajem się systemie współpracy”. Na rzecz tego poglądu Stefanowicz wymienia następujące cechy ramowego układu:

- „Element status quo”, gdyż „umowa potwierdza podział b. Rzeszy na dwie suwerenne jednostki państwowe oraz obszar szczególnie — enklawę zachodnio-berlińską”.
- „Element poszanowania rzeczywistości”.
- „Element pokoju i współistnienia” (18).

Także i w prasie polskiej zagranicą można niestety zanotować — aczkolwiek nieliczne — głosy wyraźnie akceptujące podział Niemiec. Edwin Kozłowski na łamach organu Stronnictwa Narodowego — „Mysł Polska” (19) podnosi znaczenie podziału Niemiec, jako **korzystnego dla Polski** z punktu widzenia „realizmu politycznego” i usiłuje udowodnić korzyści jakie płyną z przynależności PRL do Paktu Warszawskiego oraz gwarancji nietykalności polskiej granicy zachodniej zawartej w „układzie polsko-rosyjskim”, który — według Kozłowskiego — jest warunkiem sine qua non dalszego istnienia Polski. Identycznie zresztą widzi „w socjalizmie główną gwarancję naszej niepodległości” Ignacy Krasiński (20).

Dziwna jest także ocena charakteru politycznego NRD, dokonana przez Kozłowskiego: „Fundamentalna zmiana w stosunkach polsko-niemieckich — które przez wieki stały pod znakiem ustawicznych zmagania z niemiecką imperialistyczną ekspansją na Wschód (Drang nach Osten), najgłębiej zaznaczona za czasów Niemiec hitlerowskich — **dokonuje się bardziej pozytywnie w NRD**”.

Czy **prawno-polityczne odciecenie się od tradycyjnego nacjonalizmu** wystarcza już dla przetworzenia świadomości społeczno-politycznej Niemców żyjących w części opanowanej przez komunistów?

Przed dwudziestu laty, Witold Kostrzyński zajmujący się problematyką wschodniemiecką, pisał w paryskiej „Kulturze” (21): „Nie trzeba być jasnowidzem, aby wyobrazić sobie z jaką furią ci sami komuniści niemieccy rzuciliby się do zwalczania Odry i Nysy, gdyby, powiedzmy, Gomułka wyrósł na polskiego Tito.”

Schemat o „dobrych” Niemcach z NRD i „złych” z NRF — jest znany z prasy komunistycznej. Zastanawia tylko, że tego rodzaju podział pojawił się na łamach pisma polskiego w wolnym świecie i to w momencie kiedy prasa PRL przestała stosować ten stary frazes.

Inną próbą „pozytywnych” zmian w NRD jest

uroczyste obchodzenie 50-tej rocznicy układu w Rapallo. Zresztą już 19 października 1967 r., min. spraw zagranicznych rządu wschodniemieckiego, Otto Winzer stwierdził na konferencji prawni międzynarodowego: „Traktatem w Rapallo ZSRR dał wspaniały przykład praktycznego zastosowania polityki pokojowej koegzystencji.” Nie trzeba chyba powtarzać, że wszelkie wzianki o Rapallo muszą i powinny wywołać nieufność — nie tylko zresztą wśród Polaków.

Czy aktualny podział Niemiec na trzy niezależne jednostki polityczne, wyklucza w przyszłości zaistnienie sytuacji konfliktowych? Mnie osobiście wydaje się odwrotnie.

Dopóki będzie istniał sztuczny podział Niemiec, do tąd sytuacja w Europie daleka będzie od tego co nazywamy międzynarodowym ładem pokojowym. Zjednoczenie Niemiec powinno więc stać się przesłanką a nie funkcją w dążeniu do odprężenia w Europie. Nawet Chrzcuzewo podtrzymywał projekt traktatu pokojowego, wysuniętego przez ZSRR w 1955 r. **Projekt ten przewidywał zjednoczenie Niemiec za cenę ich neutralności między blokami.**

Znawca spraw niemieckich — Rudolf Buchała, w swoich rozważaniach na temat sąsiedztwa polsko-niemieckiego przyznaje „moralne uprawnienie Niemców do ewentualnego posiadania jednego państwa niemieckiego” (22). Poglądy Buchały, o tyle różnią się od innych wystąpień w prasie PRL, iż nie odrzuca on kategorycznie wizji zjednoczenia Niemiec i nawołuje do wykorzystania „wszystkich zasypanych od tej pory dróg, które mogą zbliżyć Polaków i Niemców...” (23).

Oczywiście, należy zdawać sobie sprawę, że w obecnej chwili nie istnieją realne szanse na zjednoczenie obu części Niemiec — zwartych kłamrą Renu na zachodzie i Odry i Nysy na wschodzie, jak również na odzyskanie przez Polskę pełnej suwerenności. Istnienie systemu totalitarnego we wschodniej części Niemiec ogranicza swobodę manewru Polski w polityce zagranicznej i nie zwiększa jej bezpieczeństwa. Pojęcie „państwa buforowego”, jakim jest NRD zostało podsunięte Polsce z powodów czysto egoistycznych, nadal determinujących politykę Związku Radzieckiego.

Nasze — zrewidowane — postulaty niepodległościowe, w oparciu o granicę na Odrze i Nysie, powinny być wysuwane jednocześnie z negowaniem trwałości trójdzielnej postaci Niemiec, nie tylko ze względów psychologicznych. **Podział Niemiec bowiem jest nie do pogodzenia z podstawowymi założeniami prawdziwego odprężenia w Europie.**

Tragiczna przeszłość sąsiedztwa polsko-niemieckiego i polsko-rosyjskiego ukształtowała w pewnym sensie nasz charakter narodowy i wyznaczyła na swój sposób polityczną kulturę narodu.

Mimo wszystko nasz stosunek do problemu niemieckiego winien coraz mniej opierać się na przesłankach emocjonalnych. Czyż teraźniejszość nie jest silniejsza niż przeszłość? Trzeba również ostro odrzucać pogląd, że nasze położenie geopolityczne stanowi wy tłumaczenie i dostateczny fundament dla ideologicznej nadbudowy.

Problem pojednania polsko-niemieckiego nie jest prosty. Lecz jeżeli się go nie rozwiąże, należy raz na zawsze pożegnać się z nadzieją odprężenia w Europie. Czy uznanie realiów współczesnych za jednym zamachem rozwiąże wszelkie dylematy polsko-niemieckiego sąsiedztwa? — Miejmy nadzieję, że dialog polsko-niemiecki skoncentruje się najpierw na złudnym rozbijaniu obustronnych uprzedzeń i urazów, nawiązaniu stałego kontaktu dla wymiany myśli i poglądów. Sprawą wielkiej wagi jest wystąpienie do nawiązywania bezpośrednich kontaktów między ludźmi, zakrojonych na szeroką skalę. Będzie to mieć skutki praktyczne dla zmiany wzajemnej opinii Polaków i Niemców, przyczyniając się do powstania sprzyjającego klimatu do krzewienia przyjaźni dla sąsiada nastrojów w obydwu narodach.

Książd Jerzy Mirewicz pisał w londyńskim „Przebieganie Powszechnym” (24): „...Emigracja jest uprzywilejowana w porównaniu z mieszkańcami Polski. (...) Ma wszelkie możliwości nawiązywania kontaktów z Niemcami w atmosferze wolności słowa...”.

Jestem przekonany, że podstawowym warunkiem pokoju, a zwłaszcza odprężenia politycznego w Europie jest odbudowa wzajemnego zaufania międzynarodowego.

Przypisy

(1) Wywiad min. spr. zagr. W. Brandta dla „Quick” z 27.9.1967.

(2) Mieczysław F. Rakowski, Klimaty w NRF, „Polityka” z 10 i 24.1.1970.

(3) Por. Jerzy Sułek, Stanowisko rządu NRF wobec granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej 1949-1966, Poznań, 1969, str. 165. Także Ryszard Frelek, Podstawa normalizacji, „Sprawy Międzynarodowe”, N° 1/1971 („Tak na przykład Bonn dwukrotnie odrzuciło propozycje na-

wiązania stosunków dyplomatycznych wysuwane przez Polskę") oraz: Alexander Uschakow, Deutschland in der Aussenpolitik Polens, „Aussenpolitik”, Nr. 8/1970.

(4) Por. H. Siegler, Dokumentation zur Deutschlandfrage..., Bonn 1965, t. II, str. 543.

(5) „Trybuna Ludu” z 22.1.1961.

(6) Por. H. Siegler, Dokumentation..., Bonn 1965, t. II, str. 542.

(7) Por. z relacją płk. Tykocińskiego, „Na Antenie”, Londyn, VII-VIII/1966.

(8) Szereg ciekawych informacji na temat stosunków pomiędzy PRL a NRD dostarcza artykuł b. korespondenta „Trybuny Ludu” w Bonn, Artura Kowalskiego: Oś Pankow-Warszawa, „Na Antenie”, Nr. 73/74, Londyn, IV-V/1969.

(9) „Trybuna Ludu” z 5.2.1961.

(10) A. Uschakow, Deutschland..., por. przypis 3.

(11) W dniu podpisania umowy handlowej z Polską, min. G. Schroeder określił ją jako zapoczątkowanie rozwoju dalszych „kontaktów między Niemcami z NRF a ludnością polską”, zastrzegając się wyraźnie, iż faktu utworzenia misji handlowych nie można interpretować jako kroku w kierunku podjęcia stosunków dyplomatycznych, a nawet konsularnych. Patrz: wywiad G. Schroedera dla DPA z 7.3.1963.

(12) „Suttgarter Zeitung” z 5.8.1969.

(13) Por. z rezolucją frakcji CDU/CSU z 15.10 i 4.12.1970, oraz wywiad K. G. Kiesingera dla „Welt der Arbeit” z 22.1.1971.

(14) Jerzy Sulek, Chądęca na NRF — kontynuacja czy zmiana?, „Sprawy Międzynarodowe”, Nr. 4/1971.

(1) Mieczysław Tomala, z-ca dyr. PISM, w czasie ostatniego pobytu w Bonn uskarżał się na małe zainteresowanie firm zachodniemieckich kooperacją z polskimi przedsiębiorstwami. Por. „Die Welt” z 10.11.1971. Elmar Pieroth, poseł z ramienia CDU, po powrocie z podróży do Polski wyraźnie stwierdził, że koła rządowe w Warszawie są rozczarowane zbyt wolnym rozwojem wymiany handlowej z NRF. Por. „Die Welt” z 30.10.1971. Eksport polskich produktów do NRF wzrósł w 1970 r. o 39,8% w porównaniu z rokiem poprzednim, osiągając kwotę 744 milionów DM. Por. „Koelner Stadt-Anzeiger” z 28.9.1971.

(16) „Słowo Powszechne” z 22.9.1971: „Swego rodzaju ukoronowaniem tego procesu jeszcze głębszego i serdeczniejszego zbliżenia w interesie przyjaźni obu narodów i jedności wspólnoty socjalistycznej jest ostatnia wizyta przywódców NRD w naszym kraju. Nie oznacza to rzecz jasna, by wszystko w ramach tego zbliżenia zostało zrobione.”

(17) „Trybuna Ludu” z 26.11.1971: „2 listopada br. podczas konferencji PZPR w Katowicach Edward Gierk wspominał o podjętych na najwyższym szczeblu między Polską a NRD i CSSR ustaleniach zmierzających do daleko szerszych kontaktów między społeczeństwami tych krajów — m. in. przez stopniowe, faktyczne otwarcie granic dla całkowicie swobodnego ruchu turystycznego i innych kontaktów.”

(18) „Słowo Powszechne” z 11-12.9.1971.

(19) „Myśl Polska”, Londyn, 1-15.9.1971.

(20) „Życie Warszawy” z 26.1.1971.

(21) „Kultura”, Paryż, Nr. 11/1951, str. 138. Por. także artykuł Artura Kowalskiego: Oś Pankow-Warszawa, „Na Antenie”, Londyn, Nr. 73/74, Londyn, IV-V/1969 oraz relację płk. Tykocińskiego, „Na Antenie”, Londyn, VII-VIII/1966.

(22) „Chrześcianin w świecie”, Warszawa, Nr. 3/1970, str. 12.

(23) ibid.

(24) „Przegląd Powszechny”, Londyn, Nr. 1/1971.

ZJAZD 50-ciu

W dniach 19-22 maja br. odbył się w Kartuzy Lodge, Ontario zjazd 50-ciu zorganizowany przez Stowarzyszenie Techników Polskich w Kanadzie. Większość uczestników zjazdu mieszka oczywiście w Kanadzie; kilku z nich mieszka w Stanach Zjedn., kilku wreszcie przybyło z Europy, w tym dwu z Francji (inż. Dobroczyński z Paryża i dr. Legierski z Lille). Program zjazdu obejmował dyskusję na następujące tematy: Polska w świecie; Sytuacja w Polsce; Polska diaspora; Polonia; kanadyjska — zagadnienia ogólne; Zagadnienia organizacyjne i młodzieżowe; Spojrzenie w przyszłość. Każdy z tematów obejmował 3 — referaty.

Inicjatywa kanadyjska dyskusji międzyterenowej nad zasadniczymi problemami, przed którymi stoją wszystkie skupiska polskie w wolnym świecie jest godną uwagi nowością. Imprezę sfinansował rząd kanadyjski, co należy podkreślić z uznaniem.

W niniejszym numerze zamieszczamy referat Andrzeja Chlewickiego, wygłoszony na Zjeździe 50-ciu.

FEDERALISTA ODZNACZONY

Jeden z najstarszych działaczy KOMITETU WYBORCZEGO POLAKÓW NATURALIZOWANYCH, Franciszek GIERCZAK, radny miejski miasta LE CREUSOT otrzymał za swoją akcję wśród Polaków-obywateli francuskich odznaczenie „Ordre National du Mérite”.

Panu Fr. GIERCZAKOWI, który nie tylko dał dowód odwagi w szeregach „POWN — MONICA” w czasie okupacji, ale i o wiele rzadszej wśród nas — odwagi cywilnej, walcząc o miejsce Polaków-obywateli i wyborców — w społeczeństwie francuskim, ślemy nasze serdeczne gratulacje. — Cieszymy się również, że władze francuskie uznają, że akcja publiczna Franciszka GIERCZAKA zasługuje na wyróżnienie.

„NA DRODZE DO JEDNOŚCI EMIGRACJI POLITYCZNEJ”

Artykuł pod tym tytułem, zamieszczony w londyńskim „Dzienniku Polskim” z 6.VI.72 r. informuje, że dwa t. zw. ośrodki polityczne polskie w Londynie, to jest Rada Jedności Narodowej i Rząd R.P. popularnie zwany „Zamkiem” doszły do porozumienia. „Dziennik Polski” zamieszcza tekst „Zasad scalenia”, w których czytamy:

„I. 4. — dążenie, by Polska w ramach przyszłej organizacji Europy środkowo-wschodniej weszła z państwami tego obszaru w porozumienie lub związku oparte o bliską współpracę polityczną i ekonomiczną;

5. — dążenie, by Polska wspólnie ze wspomnianymi państwami weszła do zjednoczonej Europy;”

Bardzo to ładnie, ale jak wynika z powyższego związku Polski z najbliższymi sąsiadami mają być bardziej luźne niż z całością Europy: z sąsiadami przewiduje się „porozumienie lub związki”, a do Europy „wejście”. To już lepiej niż powtarzanie opowiadań o „suwerenności państwowej”. Ale szkoda, że w żadnym z tych punktów nie figuruje słowo „federalizm”, który — w tej czy innej dozie — jest podstawą budowy przyszłej Europy.

Ale jeszcze ciekawsze jest brzmienie innego punktu „Zasad scalenia”:

III. 3. — „Jedynie upoważnionym do prowadzenia polityki zagranicznej będzie Rząd, a wystąpienia w tym zakresie na terenie międzynarodowym przedstawicielstwa narodowego i innych czynników wymagać będzie uprzedniego porozumienia z Rządem.”

W P.R.L. Partia ma monopol polityki zagranicznej i żaden zwyczajny obywatel nie odważy się publicznie zabrać głosu na tematy międzynarodowe. Ustrój P.R.L. nazywany powszechnie totalitarnym i zwalczamy go. Niestety, jak to kilkakrotnie zauważyliśmy, antykomuniści w Londynie są bezwiednie pod wpływem komunistów z Warszawy. Widzieliśmy to na przykładzie ustosunkowanie się do problemu niemieckiego przed i po 17 maja 1969!

Czy autorzy tego tekstu zdają sobie sprawę, że ilość nie-komunistycznych Polaków na całym świecie występujących — w słowie czy w piśmie — w sprawach polskich na arenie międzynarodowej jest znikoma? Wystarczy policzyć Polaków na pierwszych lepszych 10 kongresach międzynarodowych, zajmujących się problemami politycznymi!

Oczywiście, byłoby dobrze gdyby Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej pytał o zgodę rządu londyńskiego czy może napisać list do Nixona, ale wydaje się nam, że to są „marzenia świętych głów” ludzi, którzy zbyt długo przebywają na wyspie. Na szczęście przeszło 90% Polaków w wolnym świecie — to są obywatele krajów ich zamieszkania!

Ale jeśli się pomyśli, że są jeszcze ludzie którzy uważają, że w 1972 r. należy hamować wystąpienia nie-komunistycznych Polaków na arenie międzynarodowej — to nie można wróżyć wielkich sukcesów emigracji londyńskiej emigracji politycznej, nawet zjednoczonej!

CZY WIECIE, ŻE...

... „WIADOMOŚCI POLSKIE” w Sztokholmie przedrukowały z „P. w E.” artykuł „Czy P.R.L. jest naszą ojczyzną?” Pismo to zawiera artykuły o Polsce w języku szwedzkim

... ten sam artykuł w tłumaczeniu niemieckim zamieścił biuletyn agencyjny „POLNISCHE STIMMEN” w Bonn z 28.IV.72; ku naszemu zdziwieniu tytuł w brzmieniu niemieckim został zmieniony na „Ist Polen unser Vaterland?; ponieważ nigdy nie wątpiliśmy, że to właśnie Polska jest naszą ojczyzną — zwróciliśmy się do niemieckiej agencji o sprostowanie tej ... nieścisłości.

PO REFERENDUM EUROPEJSKIM WE FRANCJI

Poprzedni numer „P. w E.” wydaliliśmy z okazji referendum, w którym wyborcy francuscy mieli dać odpowiedź na pytanie czy chcą wejścia Wielkiej Brytanii, Irlandii, Danii i Norwegii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Dla czytelników z poza Francji głównie, podajemy dokładne wyniki tego głosowania:

Uprawnionych do głosowania	22.899.017
Głosujących	14.993.848
Głosów ważnie oddanych	12.337.141
Z A	8.405.856
P R Z E C I W	3.961.285

W stosunku do ważnie oddanych głosów:

Z A	68 %
P R Z E C I W	32 %

W stosunku do uprawnionych do głosowania:

Z A	36 %
P R Z E C I W	17 %

Wstrzymujący się od głosowania:

8.895.169 czyli ok. 40 %

Białe kartki i głosy nieważne:

1.668.707 czyli ok. 7 %

A teraz kilka wyjaśnień, znowu głównie dla Czytelników „P. w E.” poza Francją, dotyczących tej pierwszej w historii konsultacji europejskiej w której wzięli udział wszyscy obywatele.

Po pierwsze większością 68% obywatele Francji umożliwili ratyfikację traktatu o wejściu 4 kandydatów do E.W.G., co było celem głosowania;

Po drugie, wyniki cyfrowe przytoczone wyżej w żadnym stopniu nie odzwierciedlają istotnego stanu rzeczy: opinia francuska w olbrzymiej większości (a nie w 36%) jest za budową zjednoczonej Europy.

W chwili ogłoszenia referendum prasa twierdziła, że Prezydent Pompidou ma referendum „w kieszeni” i podziwiała go za spryt polityczny: wszyscy bowiem — poza komunistami i garstką skrajnych nacjonalistów są za zjednoczeniem Europy;

Po trzecie, największe zwycięstwo liczbowe odnieśli socjaliści, którzy zwiększyli ilość wstrzymujących się od głosowania z przeciętnej 22% na ok. 40%, do tego trzeba dodać 7 proc. tych, którzy oddali białe lub nieważne kartki. Otóż socjaliści byli od początku w szeregach tych, którzy walczyli o zjednoczenie Europy; w obecnych (przedwyborczych) rozmowach z komunistami Europa jest jednym z niewielu punktów co do których niema zgody.

Po czwarte, komuniści, którzy zawsze twierdzą, że wygrali wybory i mają zaprawę w manipulowaniu cyframi, w istocie zostali opuszczeni przez część ich klienteli, która głosowała z socjalistami, a zyskali nowych partnerów przeciw Europie: skrajnych nacjonalistów!

Po piąte, naskutek kilku złych posunięć Prezydenta Pompidou (m. in. sformułowanie jego orędzia do wyborców), referendum europejskie stało się terenem rozgrywki wewnętrzno-francuskiej — na kilka miesięcy przed wyborami — niewiele z Europą mającej wspólnego.

Po szóste, spora część „europejczyków”, włączając w to jedną z organizacji federalistów „Mouvement Fédéraliste Européen”, wypowiedziała się za wstrzymaniem od głosu, stawiając swoje przekonania socjalistyczne wyżej niż interes Europy. „Z tego wynika, że główny cel referendum został przeinaczony. Skryształizowały się wszystkie opozycje. Sprzymierzyły się wszystkie urazy, wszystkie powody do niezadowolenia... Wyniki referendum wskazują, że należy uciekać się do tej formy konsultacji jedynie w sytuacjach zupełnie wyjątkowych.” — pisze w artykule wstępnym (N° 99) „COURRIER EUROPEEN” organ „Ruchu Europejskiego” we Francji; czego pismo to nie dodaje, to szczegółów, że prezes „R. E.” we Francji i wiceprezes międzynarodowy Gaston DEFFERRE, maire Marsylii prowadził kampanię za wstrzymaniem się od głosowania.

Po siódme wreszcie, nie rozumując wyłącznie kategoriami francuskiej polityki wewnętrznej nawoływaliśmy do głosowania „TAK” na temat postawione w referendum. Załujemy, że wyniki głosowania były tylko częściowym sukcesem sprawy europejskiej, ale cieszymy się, żeśmy mogli się przychylnie głosić polskimi do przyspieszenia zjednoczenia Europy.

Zazdrościmy (i nie tylko my!) Irlandczykom, że w ich referendum w maju br. na temat przystąpienia do E.W.G. osiągnęli ok. 83% głosów za zjednoczeniem Europy.

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich
Kombatantów

odpowiada red. T. NORWID-NOWACKI
za artykuły podpisane — Autorzy,
a za niepodpisane — Redakcja.

LE « MOUVEMENT EUROPEEN » NE BOUSCULERA PERSONNE !

Du temps de la présidence de M. Maurice FAURE, un des slogans préférés du Président du « Mouvement Européen » était « Bousculez vos gouvernements ! ». Bon orateur, M. Maurice Faure produisait toujours son petit effet en lançant en public ces mots vengeurs. Pourtant les gouvernements visés se portent toujours bien et n'ont pas beaucoup souffert de ces « paroles verbales », comme dirait « Le Canard Enchaîné ».

Quant à l'Europe de l'Est, les militants européens originaires de cette région ont appris à leur dépens que la direction du « Mouvement Européen » ne risque pas de se compromettre en s'élevant contre l'absence de la démocratie dans les républiques dites « populaires ».

Vint l'époque de M. Walter Haastein. Le professeur a remplacé le tribun. Professeur, et Allemand de surcroît, M. Hallstein a établi méthodiquement le plan d'action du « Mouvement Européen » pour un quart de siècle (les présidents du « M.E. » changent rarement !). Il a décidé que l'organisation regroupant l'ensemble de militants européens va s'occuper de l'Europe de l'Est à partir de 1980. Et sans tenir compte de ce qui se passera en Europe d'ici là ! Notre journal (et il n'a pas été le seul) a attiré l'attention de l'éminent Professeur sur le fait que les événements vont bon train et que même la « doctrine » qu'il a élaboré pour son propre pays est déjà devenue une pièce d'archives. Ces démarches nous ont valu beaucoup de témoignages de sympathie et de solidarité mais M. Hallstein tint bon. Surtout qu'il n'a pas l'habitude de répondre aux lettres. La nouvelle « doctrine Hallstein » concernant l'Europe de l'Est attendra l'an de grâce 1980. Par simple courtoisie aucun membre du bureau du « Mouvement Européen » ne contredira son Président. « Je hais le mouvement qui déplace la ligne », a dit un poète !

Ces amers souvenirs nous viennent après le dernier Congrès du « Mouvement Européen » qui s'est tenu à Bonn, les 12 et 13 mai. Il faut parler plutôt de cinq congrès car les quatre sections ont travaillé séparément et la déclaration générale n'a pas toujours tenu compte des résolutions votées par les sections.

Parmi les discours prononcés à l'ouverture du Congrès, dans la salle plénière du Bundestag il faut citer ceux de M. Walter Behrendt, Président du Parlement Européen et de M. Sicco Mansholt, Président de la Commission de la C.E.E. ; ils ont su toucher des militants du rang, dont il y en a eu quelques-uns parmi les 600 délégués.

Les Européens de l'Est, présents au Congrès à différents titres, se sont retrouvés pour la plupart à la Section IV : « L'Europe dans le Monde », présidée par M. Jean Rey, ancien président de la Commission de la C.E.E.

Le rapporteur de la Section M. Richard Mayne (Britannique) avait un vaste choix de thèmes à développer. Il a consacré à l'usage bien établi dans les congrès dits européens de parler le moins possible de l'Europe au-delà des frontières de la Communauté des Six et maintenant des Dix. Voulant échapper à des problèmes géographiquement proches mais politiquement embarrassants, on parle de préférence des pays lointains connus sous l'étiquette de « tiers monde ». Cela fait preuve de générosité et d'autres sentiments nobles et constitue pour un congrès ce que les Américains appellent « human touch » et ne présente aucun danger pour personne. On ne se compromet pas et c'est l'essentiel ! Donc, on a parlé des « accords préférentiels », des « produits de base » et quelques personnes au fait de ces problèmes ont eu l'occasion d'intervenir en émettant leur savoir et la noblesse de leurs sentiments.

De l'Europe de l'Est, on a parlé incidemment ; ce furent pour la plupart des Européens de l'Est qui ont touché ce sujet. Et cela à quelques mois de la Conférence sur la Sécurité Européenne dont la préparation intense par les Soviétiques et leurs alliés

„C'EST EN GARDANT LE SILENCE QUAND ILS DEVRAIENT PARLER QUE LES HOMMES DEVIENNENT LACHES”.

LINCOLN

communistes et « progressistes » occidentaux se fait déjà depuis deux ans !

Dans le projet de résolution de la section IV — sur 56 lignes de texte 4 (quatre) ont été consacrées à l'Europe de l'Est. Voici le texte en question :

« DEMANDE à cette fin que la Communauté Européenne :

IV. S'efforce, dans la perspective de la prochaine conférence sur la sécurité, d'établir une politique commune de la Communauté élargie tendant notamment à l'amélioration des échanges tant économiques qu'humains avec les pays de l'Est ».

Des Britanniques participant aux travaux de la Section se sont aventurés — après une tentative infructueuse des Européens de l'Est — à proposer un ajout au texte pré-établi :

« ...afin d'encourager l'autodétermination des peuples de l'Europe Centrale et Orientale ».

Ensuite, on a voulu remplacer le mot « encourager » par « promouvoir ». Toutes ces tentatives ont provoqué une réplique de M. Jean Rey, président la séance : — Il faut savoir ce qu'on veut faire à la Conférence sur la Sécurité : négocier ou se battre.

Cette intervention de M. Rey résume non seulement le climat qui existe au « Mouvement Européen » en ce qui concerne les problèmes de 120.000.000 d'Européens qui ont été livrés à Yalta aux Soviétiques mais l'attitude générale de ce Mouvement.

En effet, quand au Congrès de La Haye, en 1948, on décida de mobiliser l'opinion publique des pays libres de l'Europe en faveur de l'unité de notre continent, on a voulu créer un mouvement populaire qui exprimerait les désirs de l'homme de la rue et qui n'hésiterait pas de faire pression sur les gouvernements, conservateurs par définition.

Mais, petit à petit, des militants de première heure ont été remplacés par des politiciens temporairement disponibles, mais toujours désireux de reprendre leurs places dans la politique officielle de leurs pays. Les effets n'ont pas tardé à se faire sentir : des militants qui peu à peu perdaient la voix au chapitre s'en allaient, les ex-ministres affluaient en nombre. Ceci explique pourquoi le « Mouvement Européen », en dépit des exhortations de M. Maurice Faure, a depuis longtemps perdu le goût de « bousculer les gouvernements » : et demain, quand nous en ferons partie ?...

La réplique de M. Rey est — dans ce contexte — plus que naturelle. Ancien ministre lui-même, il peut être appelé à siéger au gouvernement belge après quelque remaniement ; faut-il qu'il se compromette par une résolution insensée qui demande l'autodétermination des peuples de l'Europe de l'Est ? Alors, irrité, il demande si l'on veut négocier ou se battre.

M. Rey oublie que le « Mouvement Européen » ne négocie pas. Ni à Helsinki, ni ailleurs. Il a été créé pour faire pression sur ceux qui — sur mandat officiel — négocient. Et en faisant cette pression le « Mouvement Européen » non seulement n'empêche pas la négociation mais la facilite. Mais il s'agit de l'enfance de l'art ! Quand les Soviétiques organisent dans la capitale belge un « Congrès de l'opinion publique européenne », au début de juin 72, ils ne se posent pas de problèmes à l'instar du « Mouvement Européen » ; ils savent que cela peut forcer la main à quelques pays récalcitrants qui refusent de suivre les consignes venant de Moscou.

C'est cela le drame du « Mouvement Européen » ! Ce n'est plus un vaste rassemblement des militants qui veulent hâter la construction de l'Europe (et non seulement de sa partie occidentale !) mais des comités des gens qui sont « en congé de leur Royaume ou leur République ». Des gens qui veulent faire des discours, apparaître à la télévision sans jamais commettre des imprudences du genre : défense des libertés dans l'empire soviétique. Quand on compte — et identifie — les personnes qui prennent la parole pendant les congrès du « Mouvement Européen », on se rend compte que les centaines de délégués qui remplissent la salle constituent la piétaille qui se consacre essentiellement à faire du « tourisme politique ».

C'est pourquoi — si les choses ne changent pas — le « Mouvement Européen » ne bousculera ni les gouvernements, ni les institutions européennes, ni personne. Il restera un champ de manœuvres de la petite classe politique qui attend son reclassement dans les chancelleries. C'est bien triste mais c'est cela.

« POLSKA W EUROPIE »

(La Pologne en Europe)
n'est pas une revue

d'exilés, de réfugiés,
d'émigrés, ni d'émigrants !

C'est la tribune des Européens
de langue et de culture polonaises,
quel que soit le passeport
dont ils sont titulaires.

P.S. 1. Il nous est agréable d'adresser des remerciements aux quelques délégués occidentaux qui ont pris la parole pour défendre la cause des pays de l'Est, notamment à nos amis britanniques et au délégué de l'Union des Résistants pour l'Europe Unie.

2. On a fait un grand cas d'un télégramme à envoyer au gouvernement grec. Nous n'avons aucune sympathie pour les colonels grecs mais nous osons dire que ce sont des détaillants tandis que les camarades de l'Est sont des grossistes. Dans la même branche : « Prison et Mort ».

LE PRESIDENT ET L'AMBASSADEUR

Recevant les lettres de créance du nouvel ambassadeur de la R.P. de Pologne, le Président de la République, M. Pompidou a déclaré : « Le moment est venu de consacrer la détente européenne en créant les conditions d'une meilleure compréhension et d'un rapprochement plus étroit entre les Etats ». A quoi l'ambassadeur M. Emile Wojtaszek a répondu : « Nous considérons la France comme notre plus proche partenaire parmi les pays occidentaux ». Il a ensuite ajouté que « les possibilités réelles de parvenir à un progrès encore plus substantiel » dans les relations franco-polonaises existent.

Le nouveau diplomate « populaire » a derrière lui un long stade en France comme obscur collaborateur du consulat de la R.P. de Pologne. Tout porte à croire que la prochaine déclaration à son sujet sera faite par M. Rochet, directeur de la Surveillance du Territoire.

DEPESZA ZWIĄZKU POLSKICH
FEDERALISTOW NA KONGRES ZWIĄZKU
POLAKOW W NIEMCZECH :
KONGRESOWI ZWIĄZKU POLAKOW ZY-
CZENIA DALSZEJ WALKI O POLSKOŚĆ W
NIEMCZECH, O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI
I O ZBLIŻENIE POLSKO-NIEMIECKIE W
RAMACH JEDNOCZĄCEJ SIĘ EUROPY SŁE
— ZWIĄZEK POLSKICH FEDERALISTOW.

POLSKA
w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de

L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII^e

Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Correspond. en Allemagne: Andrzej CHILECKI,
Kämpchensweg 6 5-KOLN 41 - Tél. : 49-57-96.

Cena - Prix :	France	2,00 F.
	Etranger	2,50 F.
Abon. roczny :	Francja	20,00 F.
	za granicą	25,00 F.
Abon. annuel :	France	20,00 F.
	Etranger	25,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131

„POLSKA W EUROPIE”
est l'unique journal „européen”
en langue polonaise.
Amis étrangers,
aidez cette revue à poursuivre
sa mission.